Nr 272. Dnia 2 grudnia. Sobota. Dnia 20 listopada (2 grudnia) 1882 r.

KURJER WARSZAWSKI.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY DRUGI.

Prenumerata. **W Warszawie:** rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50, miesięcznie kop. 50. Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie. Numer pojedyńczy kop. 5. **Na prowincjii w Ces.:** rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, za 2 miesiące w tym samym kwartale rs. 1 kop. 75, za 2 miesiące w oddzielnych kwartałach rs. 2, miesięcznie rs. 1. **Za granicą:** miesięcznie rs. 1 kop. 20.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcji nie zwraca się.
Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godz. 9-ej rano do 7-mej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 11-tej do 1-ej w południe.

Ogłoszenia. **Reklamy:** za jeden wiersz garmontowy pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.—**Nekrologja:** za jeden wiersz 15 kop.—**Zwyczajne** ogłoszenia: za jeden wiersz drobnego pisma lub też jego miejsce, pierwszy raz 10 kop., każdy następny raz 8 kop. — **Małe** ogłoszenia: za jeden *wyraz* pierwszy raz 2 kop., każdy następny raz $1\frac{1}{2}$ kop. —Z wyjątkiem ogłoszeń do „Nekrologji", wszelkie inne ogłoszenia muszą być z dnia na dzień podawane.

Dziś: ś. Bibjanny P. M.
Jutro: ś. Franciszka Ksawerego.
Poniedziałek: ś. Barbary P. M.
Wtorek: śś. Sabby Op. i Piotra Chryzologa.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 50. Długość dnia godzin 7 minut 59.
Zachód „ „ 3 „ 49. Ubyło „ „ 8 „ 44.

Adres Redakcji „Kurjera Warszawskiego:" Plac Teatralny Nr 5, dom W. L. Zabłockiej.

Środa: ś. Mikołaja Biskupa W.
Czwartek: ś. Ambrożego B. D. K.
Piątek: NIEPOKALANE POCZĘCIE N. M. P.
Sobota: śś. Leokadji P. M. i i Walerji P.

— W dniu jutrzejszym nabożeństwo ku czci św. Franciszka Ksawerego odbędzie się w kościele św. Ducha (po-paulińskim) wprost ulicy Mostowej z zupełnym odpustem i z corocznym ceremonjałem poświęcenia wielkiej świecy, wystawionej ku czci uroczystującego patrona.

Kazania wypowiedziane będą w języku polskim.

— W dniu też jutrzejszym ku czci św. Andrzeja apostoła nabożeństwo odpustowe w kościele tegoż imienia, przy ulicy Bonifraterskiej.

Jutro jako w pierwszą niedzielę noworozpoczętego miesiąca w kościele Opieki św. Józefa (pp. wizytek) wprost ulicy Królewskiej, odprawione będzie dopołudniowe nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, a to ku czci Serca Pana Jezusa.

— W dniu jutrzejszym jako w pierwszą niedzielę Adwentu, rozpoczynają się ranne nabożeństwo zwane *roratami*.

Jest to msza święta, odbywająca się przed świtem ku czci wcielenia Syna Bożego. Dla tego zaś zowie się *Roratami* iż zaczyna się od słów łacińskich „*Rorate coeli*" co znaczy: „Nieba, spuśćcie rosę".

Proza przed Ewangielją jak i Ewangielja sama opiewa poselstwo Archanioła do Najświętszej Marji Panny.

Świeca na środku ołtarza wyżej nad inne podczas tej mszy stojąca wyobraża Najświętszą Marję Pannę. Jak jutrzenka poprzedza światło dzienne tak Marja wyobraża jutrzenkę za którą przybyć ma słońce sprawiedliwości: Jezus Chrystus Zbawiciel nasz.

Ewangielja św. na niedzielę jutrzejszą 1-szą Adwentu, zapisana jest u Łukasza świętego w rozdziale, 21-ym „*O znakach na niebie i ziemi*".

— W poniedziałek jako w uroczystość św. Barbary panny i męczenniczki odbędzie się solenne całodzienne nabożeństwo z zupełnym odpustem w kościołach:

Św. Barbary (ulica Nowogrodzka) na Koszykach, i w kościele parafjalnym Panny Marji na Nowem-Mieście z kazaniami i procesjami.

— Jutro w kościele św. Marcina przy ulicy Piwnej odbędą się uroczyste wotywy: o godzinie 9-tej zrana ku czci św. Eligjusza, o 10-ej zaś ku czci św. Barbary.

Przegląd polityczny.

Arcyksiążę Rudolf austrjacki następca tronu, zaproszony przez cesarza Wilhelma po raz trzeci już w bieżącym roku na łowy—tym razem w Letzlingen—przybył dnia 30-go zeszłego miesiąca do Berlina. Dzień wprzódy przybył do stolicy niemieckiej powracający wraz z małżonką z Paryża Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Włodzimierz rosyjski. We czwartek obydwaj książęta krwi zasiedli do wspólnego stołu w monarszej jadalni cesarza niemieckiego.

Zwracamy na ten fakt uwagę dlatego, ponieważ nie wydaje on nam się pozbawionym charakteru *trochę* politycznego. Pamiętamy, że podczas ostatnich ćwiczeń polowych armji pruskiej na Szląsku, arcyksiążę Rudolf przybył także do Wrocławia; wówczas zaszły pewne nieporozumienia w zakresie etykiety dworskiej i powszechnie zauważono, że J. Ces. Wys. Wielki Książę Włodzimierz nie przybył na dworzec kolejowy dla powitania austrjackiego następcy tronu. Zapewne sędziwy cesarz Wilhelm uczuł się szczególnie zadowolonym, że obiad czwartkowy, przy którym zasiedli obydwaj książęta, zatarł ślady Wrocławia.

Może przypuszczenie nasze nie będzie zbyt śmiałem, jeżeli przypiszemy wpływowi cesarza Wilhelma to „przypadkowe" spotkanie się w Berlinie obu gości wrocławskich.

Dnia 30-go zeszłego miesiąca otwartą została w Berlinie odroczona w czerwcu r. b. sesja parlamentu niemieckiego. Pierwsze zaraz posiedzenie mogło zaważyć ciężko na szali żywota tego wstrętnego dla księcia Bismarcka ciała prawodawczego. W ostatnich dniach sesji czerwcowej parlament przyjął w drugiem czytaniu znikomą większością (polaków, secesjonistów, postępowców, partji ludowej) wniosek przyznania członkom wydziału alzacko-lotaryńskiego prawa do używania w obradach tegoż języka francuskiego.

Książę Bismarck uważał tę uchwałę za wyłom w jednolitości organizmu państwa niemieckiego. W sferach zbliżonych do kanclerza nie tajono, że parlamentowi grozi rozwiązanie w razie przyjęcia w trzeciem czytaniu alzackiego wniosku deputowanych Germaina i Winterera. Parlament odrzucił też wniosek.

Książę Bismarck nie jest wcale niechętnym idei rozwiązania dzisiejszego parlamentu. Tenże, wybrany w jesieni r. 1881, wcale składem swoim nie przypadł do smaku kanclerzowi, za silną falangę stanowi w nim najnienawistniejsza dla ks. Bismarcka partja postępowa, której prorokiem jest—p. Richter. Ostatnie, świeżo odbyte wybory do sejmu pruskiego zgotowały natomiast świetne zwycięztwo stronnictwu zachowawczemu, a partja postępowa w sejmie tak osłabła na duchu i liczbie, że dnia 28 z. m. przyjęła nakoniec propozycję koalicji z secesjonistami i narodowo-liberalnymi, idąc za zdaniem Haenela *contra* Richter. Książę Bismarck widzi w rezultacie ostatnich wyborów do sejmu pruskiego ślad zmiany w usposobieniu wyborców i dochodzi do prostego dość przypuszczenia, iż gdyby rozwiązał obecnie parlament niemiecki, wyborcy w cesarstwie, podobnie jak świeżo w Prusiech, wysłaliby do nowej izby ogromną większość zachowawczą.

Większości zaś takiej potrzebuje tem silniej ks. Bismarck, iż cała sesja obecna poświęconą będzie sprawom natury socjalnej, jak procedura rękodzielnicza, ustanowienie kasy zaopatrzenia dla chorych robotników, ubezpieczenia na życia tychże w razie wypadków, odbierających im trwale albo czasowo zdolność do pracy i zarobku itp. W polityce socjalno-gospodarczej tylko konserwatyści popierają bezwzględnie plany ks. Bismacka. Izba więc, posiadająca większość zachowawczą, stanowi na teraz ideał ks. Bismarcka. Nie wątpić, że postara on się rychło takowy urzeczywistnić.

Poselstwo plemienia Hovarów na wyspie afrykańskiej Madagaskarze odepchnęło myśl przyjęcia protektoratu francuskiego, ponieważ królowa Ranavalo nie lubi francuzów i starała się gorliwie pobyt ich w Madagaskarze unieprzyjemnić. Posłowie monarchini podążyli natomiast pośpiesznie do Londynu; celem powierzenia protektoratu nad wyspą Anglji.

---

69)

BEZ SERCA.

OBRAZY NASZYCH CZASÓW

PRZEZ

J. I. Kraszewskiego.

TOM II.

(Dalszy ciąg.)

Baron postrzegł się dopiero teraz że śmiertelnie był znużonym i ledwie na nogach się trzymał. Gorączka go tak wyczerpała. Godzina była wieczorna, z rozpaczy kazał się zawieźć do Grand Hôtel, sądząc że znajdzie coś podobnego do jego homonyma w Paryżu. Znalazł go nędznym. Jedzenia gotowego nie było, rozgniewany poszedł szukać restauracji w mieście.

Tu zabłąkał się tak dobrze w uliczkach starszej części miasta, iż dopytując o restaurację lub kawiarnię, znalazł się w bliskości portu.

Wskazano mu lokal, wcale nie wytworny na oko; ale chłopak posługujący, którego zastał we drzwiach, zaręczał mu że tu była kuchnia najsławniejsza w mieście, i cały *commerce et la marine* tu się stołowały, nie licząc urzędników i dystyngowanych podróżnych.

W istocie przeszedłszy sień zabrukaną, spostrzegł baron przez szklanne drzwi pokoje obszerne, dosyć czysto wyglądające i zapełnione gośćmi. Okna ich wychodziły na port, maszty okrętów, liny i żagle stanowiły dekorację, za którą część portu handlowego widać było.

Nie pewien czy wnijdzie, przypatrywał się przez okno towarzystwu które przy stolikach zasiadało—gdy, tuż prawie, niedaleko drzwi postrzegł amerykanina spokojnie bardzo zajadającego *sole aux fines herbes*, i przyglądającego się portowi, jakby tęsknił do jednego ze stojących w nim okrętów.

Cofnął się baron natychmiast, aby nie być postrzeżonym, nie wiedząc co ma począć, a klnąc głupich paryskich policjantów, którzy się ptaszkowi dali wyśliznąć.

Chciał lecieć sam do policji, ale nużby tymczasem amerykanin się ulotnił?

Posyłać! nie wiedział kogo!

W niepewności tej, stojąc pode drzwiami narażał się na potrącanie i szyderstwa garsonów, posądzających go, jak się zdawało, o zbyt szczupłe fundusze, aby się z niemi ważyć wnijść do restauracji.

Miał czas bardzo się dobrze przypatrzeć amerykaninowi, który z taką spokojnością pożywał rybę, popijał ją winem, łamał chleb, przyglądał się okrętom, odpoczywał, jadł znowu, jak gdyby się nie domyślał żadnego grożącego niebezpieczeństwa. Ciemna, wychudła, teraz brzydka twarz jego, miała wyraz obojętny i zastygły, — nie drgnęła wśród wrzawy i ruchu otaczającego, a oczy nie biegały dokoła, i prawie osłupiale patrzały w jedną stronę, ku portowi.

O parę kroków od don Estebana dwóch ichmościów bardzo przyzwoicie ubranych, przy osobnym stoliczku tylko co wybrawszy sobie miejsce zasiadali do podanego im wina i szynki.

Milczący, poważni, spoglądali czasem na siebie, niekiedy z ukosa na amerykanina, uśmiechali się, szeptali, a port i okręta i piękny widok mało się ich zdawał obchodzić. Oba mieli podróżne torebki na sobie i zwierzchnich sukni, ani kapeluszów nie zrzucali.

Baron po namyśle, postanowił kilka słów napisać na bilecie wizytowym i wysłać je przez komisjonera do prefektury; sam zaś został na czatach w bocznym pokoju, z którego widać było co się w sali działo. Nie obawiał się być poznanym, nasunąwszy czapkę na oczy i zarzuciwszy jedwabną chustkę na szyję i część twarzy.

Amerykaninowi tymczasem po rybie przyniesiono roztbif krwawy, który on łapczywie, oblewając musztardą zajadać zaczął. Dwom jego sąsiadom podano drugą wina butelkę. Baron zapomniał o jedzeniu i garson ledwie go namówił, natrętnością swą na pół butelki wina. Drżał z niecierpliwości.

Oczekiwanie niezmiernie długo się przeciągało.

Don Esteban ani słodyczy, ani deseru nie żądał, zakąsił serem, przyniesiono mu kawę, do której wpuścił sporo koniaku, wypróżnił ją prędko, zapalił cygaro, zawołał *l'addition*! zapłacił rachunek i poprawiwszy kapelusza zmierzał ku drzwiom.

Baron wstał zrozpaczony.

Wtem dwaj sąsiedzi amerykanina podnieśli się także z krzeseł, spojrzeli na siebie, jeden z nich don Estebana wyprzedził do drzwi i grzecznie mu się ukłoniwszy, coś długo na ucho szeptać zaczął.

Barona tknęło dopiero teraz przeczucie, iż ci dwaj panowie musieli być wysłańcami z Paryża...

Odegrał się w istocie w oczach jego krótki dramat. Amerykanin w chwili gdy go chciano za-

Wczoraj lord Granville miał dać posłuchanie madagassom. Równocześnie *Temps* paryski, który oddawna bywa powiernikiem ministerstwa spraw zagranicznych, umieścił powszechnie zauważony artykuł, który dowodzi słuszności żądań i praw Francji w Madagaskarze.

Równocześnie *Temps* ciska politykom brytyjskim zarzutem w oczy, że zawarli jeszcze z khedywem Izmailem układ, przyznający Egiptowi panowanie nad całem zachodniem pobrzeżem morza Czerwonego, aż do przylądka Guardafui; następnie zaś narzucili swój protektorat imamowi Zanzibaru, tak, że obecnie władają nad olbrzymiem pasmem brzegów zachodnio-afrykańskich, od Guardafui aż do południowych kończyn Zanzibaru, leżących mniej więcej *vis-à-vis* Madagaskaru. Jeżeli wolno w ten sposób działać Anglji, pyta *Temps* pomiędzy wierszami, dlaczegóż Francja miałaby się krępować w swojej polityce kolonjalnej? Tak to zaostrza się stopniowo i systematycznie stosunek obu mocarstw zachodnich, a polem zapasów jest—Afryka.

W kiosku sułtańskim w Konstantynopolu panuje strach i przygnębienie. Odkryto *jakoby* spisek na życie sułtana. W niełaskę popadł najulubieńszy sługa sułtański, Bahram aga, wielki eunuch pałacu, za to, że jako naczelnik tajnej policji nie odkrył wpierw spisku. Aresztowano Fuada baszę, adjutanta sułtańskiego Mehemeda, jenerała i pułkownika gwardji czerkieskiej, słynnego muftego z Taszlidży i wielu innych dostojników i oficerów. Przypuszczają, że jestto wszystko jakaś tajemnicza dotąd intryga pałacowa, w której główną grą rolę Mahmud Neddim basza, znany *impresario* podobnych awantur. On to wraz z Dżewdedem baszą i Raghibem bejem stanowi trybunał śledczy.

Br. Z.

Przyszły zjazd górników.

Komunikaty urzędowe doniosły nam przed kilkoma dniami, iż zjazd górników polskich przychodzi do skutku.

Odnośne rozporządzenie komitetu ministrów i decyzja p. ministra dóbr państwowych wywołały uchwałę departamentu górniczego, wyznaczającą termin zjazdu na dzień 30-y stycznia roku przyszłego w Warszawie.

Będzie to pierwszy zjazd górników naszych, do którego należeć też mają przedstawiciele dróg żelaznych; przewodnictwo na zjeździe zostało poruczone inżenierowi górniczemu, p. Josse.

W kwestji górniczej zabieraliśmy głos już niejednokrotnie; czytelnikom, którzy sprawą tą bliżej się interesują, z łatwością też przyjdzie przypomnieć sobie nasze wnioski, jakie wypowiedzieliśmy z powodu zamierzonego zjazdu.

Mamy to zadowolenie, iż świeżo zatwierdzony program zjazdu zawiera te same punkty, jakie wskazywaliśmy z naszej strony, jako pierwszorzędne...

Przyjrzyjmy się im bliżej.

Program zjazdu górników można podzielić na trzy części. Pierwsza z nich dotyczy produkcji górniczej, druga specjalnego wykształcenia górników, trzecia wreszcie urządzeń robotniczych w kopalniach i zakładach. Nad każdą z nich zatrzymamy się w tem miejscu, celem wskazania motywów i faktycznego stanu rzeczy.

Górnictwo krajowe już od dość dawna pozostaje w stanie zupełnej stagnacji. Przyczyną tego jest przedewszystkiem brak środków komunikacyjnych, właśnie w tych okolicach, które najbardziej obfitują w bogactwa kopalne, t. j. na południu Królestwa. Budująca się w tej chwili droga żelazna dąbrowsko-iwangrodzka, która przerznie cały górniczy pas naszego kraju, każe się spodziewać, że drzemiące dziś siły mineralne będą w niedalekiej przyszłości wyzyskiwane w takim stopniu, jak na to zasługują.

Tak ze względu na potrzeby krajowe, jakoteż i popyt rynków bardziej oddalonych, szerszej eksploatacji wymagają materjały opałowe, żelazo, cynk i ołów.

Obecnie, bardzo wiele zakładów przetwórczych musi ograniczać swoją działalność jedynie wskutek braku dostatecznej ilości opału; na innych znowu opał mineralny nie został wprowadzony w takiej ilości, jaką mogą dostarczyć kopalnie miejscowe, a jaka byłaby pożądana ze względu na znaczne zmniejszenie kosztów.

Węgiel kamienny i brunatny, stanowiący bogactwo południowo-zachodniego kąta Królestwa, nawet w połowie nie jest jeszcze eksploatowany stosownie do potrzeb najbliższego okręgu spożywczego. To też zapotrzebowanie tego materjału musi być zaspakajane węglem zagranicznym, lub innemi artykułami opałowemi. Pochodzi to, jak już wspomnieliśmy, z braku ułatwionych środków zbytu, dzisiejsze bowiem są tak kosztowne, że muszą przygnębiająco oddziaływać na produkcję węgla.

To samo można powiedzieć o żelazie. Posiadamy w handlu naszym masę wyrobów żelaznych, sprowadzanych z zagranicy. Krajowe fabryki żelaza istnieją w bardzo ograniczonej liczbie i produkują bardzo słabą ilość przetworów. Dlaczego? Czyżby w kraju naszym brak było surowca? Przeciwnie, posiadamy masę rudy, lecz ta nie jest dziś eksploatowana. Ztąd więc brak nam odpowiedniej cyfry fabryk maszyn rolniczych, narzędzi, zakładów stali, odlewni żelaza itd. Potrzeby techniki rolniczej posiłkują się wyrobami zagranicznemi, bo kraj dać ich nie może.

Należy podnieść produkcję żelaza, a niewątpliwie powstaną zaraz zakłady przemysłowe, które będą w stanie wytrzymać konkurencję z zagranicznemi.

Na polu przemysłu zrobiliśmy jeszcze słabe postępy. Pomijamy w tem miejscu wielki przemysł tkacki, jako wybitną swą odrębnością wyłamujący się z pod programu naszej wytwórczej działalności, lecz mówimy tu jedynie o tych gałęziach, które polegają na przetwarzaniu i eksploatacji materjałów surowych, stanowiących bogactwo kraju i wartością swą górujących nad temiż artykułami zachodu. Do takich gałęzi przedewszystkiem należy górnictwo, jako przemysł eksploatacyjny i przetwórczy. Podnieśmy pierwszy, a damy środki wzmożenia się i drugiemu; jak tylko bowiem kopalnie i zakłady górnicze zaczną dostarczać masę surowego materjału, muszą też powstać fabryki i zakłady przetwórcze, a muszą dlatego, że potrzeby kraju i rynków handlowych na wschodzie wymagają tego teraz i wymagać będą zawsze, przynajmniej dopóty, dopóki Królestwo nie przestanie być bogatym zbiornikiem zasobów kopalnych dla wielkiej części wschodu Europy.

Jeżeli przyszłość eksploatacji i fabrykacji żelaza i stali nie ulega wątpliwości, z równą pewnością można twierdzić, że i cynk oraz ołów nie otrzymały jeszcze w naszym przemyśle górniczym tej roli, jaka słusznie im się należy; wprawdzie mamy ich znacznie mniej niż węgla lub żelaza, zawsze jednak dość — dla otrzymania o wiele większej niż dotąd cyfry produkcji.

Wpośród artykułów kopalnych kraju naszego, przytoczone wyżej zajmują pozycję pierwszorzędne, tak pod względem obfitości, jak wysokich zalet i rzeczywistego na nie popytu.

Program świeżo zapowiedzianego zjazdu głównie też na nie zwraca uwagę. W pierwszej jego części czytamy, że zjazd ma obmyśleć środki podniesienia zbytu artykułów opału mineralnego, rozwoju eksploatacji żelaza, oraz produkcji żelaza i stali, wreszcie podać środki podniesienia produkcji cynku i ołowiu. W drugiej części spotykamy jeden tylko punkt — o szkole sztygarskiej.

Mówiąc poprzednio o górnictwie krajowem, wspominaliśmy, iż zjazd powinien się zająć szkołami specjalnemi dla górników w ogóle. Liczne względy przemawiają za takiem postawieniem kwestji naukowej. Z jednej bowiem strony fachowe wyrobienie robotników może skutecznie wpłynąć na zmniejszenie się wygórowanej dziś cyfry wypadków nieszczęśliwych na kopalniach i w fabrykach, z drugiej zaś, ułatwienia komunikacyjne, a więc i podniesienie produkcji wywoła potrzebę nowych, zwiększonych sił roboczych, które mogłyby się przygotowywać w szkołach górniczych.

Program, badany w tem miejscu, ogranicza działalność zjazdu, poruczając jego decyzji losy szkoły sztygarskiej.

Jak wiadomo, projekt urządzenia tej szkoły w Dąbrowie agituje się już oddawna. Zebrano nawet na ten cel przeszło 30,000 rs., które pozostają w depozycie Banku polskiego. Zapewne też zjazd styczniowy nie będzie miał z tą kwestją wielkich trudności, ile że podobno miejscowi właściciele kopalń zadeklarowali się wnosić na rzecz szkoły sztygarów roczne składki rozmaitej wysokości.

Natomiast program porucza zjazdowi ważną niezmiernie sprawę urządzeń robotniczych, głównie zaś emerytalnych i kas wzajemnej pomocy; liczba pracujących w różnych zakładach górniczych już dziś jest o tyle wysoką, że lekceważenie losu robotników mogłoby bardzo zgubnie oddziałać na cały przemysł, a głównie na dobrobyt klas roboczych.

Chociaż nie byłoby zbytecznem wymagać od właścicieli kopalń i zakładów górniczych opieki nad ludnością pracującą w imię zasad humanitarnych, lecz wszak potrzebę tę wskazuje kapitalistom ich własny interes. Im lepiej robotnicy będą zabezpieczeni materjalnie, im większy śród nich będzie dobrobyt, tem chętniej będą pracować i dbać o dobro przemysłu, z jakiego czerpią swoje powodzenie. Robotnicy górniczy znajdują się w tem mniej przyjaznem od innych, wyjątkowem niemal położeniu, że w pracy ich nie mogą brać szerszego udziału młodsi i starsi członkowie rodzin, oraz kobiety. Muszą oni zarabiać na innem polu, co staje się zbyt trudnem w okolicach przeważnie górniczych. Ztąd też źró-

---

trzymać rzucił się potrącając ajentów i gości ku drzwiom na port wychodzącym, gdy drugi policjant zaskoczył mu drogę i silną ręką chwyciwszy za piersi zatrzymał. W sali powstało zamieszanie, widać było, że przytomni byli w gotowości przyjść na pomoc policji.

Wymknąć się nie było sposobu, siłą przebić ani myśleć. Goście kołem otoczyli pochwyconego.

Amerykanin zaczął krzyczeć głośno, iż jakaś niepojęta zaszła omyłka, chciał się legitymować, odgrażał się dumnie, łajał, dobył papierów z kieszeni, odwołując się do publiczności. Tymczasem jeden z ajentów trzymał go wyrywającego się, a drugi na papiery spojrzawszy okiem wprawnem, uśmiechnął się i schował je do kieszeni.

— Pan de Mauriène! Wiemy—rzekł—ale dawniej Esteban Corcero...

Amerykanin zbladł jak chusta, a ściślej biorąc z bruuatnego stał się oliwkowym, usta mu konwulsyjnie drgały.

— Prowadźcie mnie panowie—krzyknął dumnie—wszystko się to wyjaśni, a ja mojej krzywdy poszukiwać będę.

Wtem oglądając się dokoła osowiałemi oczyma, postrzegł w progu drugiego pokoju stojącego barona, zżymnął się, z oliwkowego znowu zrobił się brunatno-czerwonym, i mimowolnie pięść zaciśniętą podniósł do góry.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

3)

Kartki z podróży.

(Dokończenie.)

A teraz mogłabym jeszcze opisać ową uroczystość co sobotę się rozegrywającej, a w życiu tutejszem taką rolę grającej loterji, sądy, adwokatów neapolitańskich i tyle innych rzeczy jeszcze, ale gazety warszawskie nakazują lakonizm, a zatem lepiej nie przedłużać artykułu. Dla tych jednakże z ziomków moich, którzyby mieli zamiar przybyć do Neapolu, podaję do wiadomości, że oprócz tylu już znanych, pierwszorzędnych hoteli na Chiai i na S. Lucia, przybył obecnie wspaniały hotel Wezuwjuszu, ze 180 pokojami, 30 salonami i tyluż fortepianami, z całym komfortem i zbytkiem obecnego stulecia, z jedzeniem wykwintnem, wannami marmurowemi, z windą, królewskim widokiem na morze, wyspy i góry, i to wszystko za umiarkowaną cenę 16—20 franków dziennie. Mówię umiarkowaną, bo czyżby w Warszawie za tę cenę można żyć po lukullusowsku, zajadać ostrygi, homary, najlepszą zwierzynę i poić się szlachetnem winem Capri lub Wezuwjuszu.

Teatr San-Carlo dotychczas jest zamknięty, ale podaję także do wiadomości naszych turystów, którzy rzadko do niego chcą zaglądać, że egzystuje tu kilkanaście innych świątyń Talji, Euterpy i Melpomeny, gdzie doprawdy za tanie pieniądze wybornie bawić się można,—bo entreprenerzy takowych zwykle są ludźmi fachowymi, autorami i artystami i bardzo się liczą z publicznością. Każdy teatr szczyci się jeśli nie kilkoma, to przynajmniej dwoma znakomitemi talentami, a całość zawsze wychodzi gładko.

W teatrze Bellini, największym i najpiękniejszym po S. Carlo, debiutowano operą Gomeza „Il Guarany,“ a jeśli primadonna ma głos niezbyt świeży, natomiast tenor Marianecci posiada skarby w swem gardle słowiczem i pysznem *ut dies* rozmaitmiętnia publiczność. W teatrze di Fiorentini w operach Cimarosy, Rossiniego, Belliniego zachwyca uczuciem artystycznem i prostotą frazowania pani Eliza Marzolla, pysznym głosem i *feu sacré* pan Mario, ale młody, nie tamten wielki, odwieczny. W teatrzyku opery komicznej Fenice zasłużone laury zbierają wszyscy w „Donna Juanita,“ a zwłaszcza panna Buzzolo.

W Sannazaro trupa znakomitego Belloti Bon co wieczór ściąga tłumy publiczności, bo pani Marchi-Maggio jest niewątpliwie pierwszorzędną artystką, mogącą w niektórych scenach z „Frou-Frou,“ z „Odetty,“ z „Monde où l'on s'ennuie,“ z „Adrjanny Lecouvreur,“ pojęciem, grą fizjognomji, naturalnością dykcji i zapałem, walczyć o lepsze z najznakomitszemi swemi koleżankami. Mąż jej, pan Maggi, jest także wybornym aktorem, pan Novelli komikiem pierwszorzędnym.

Autor, aktor i reżyser teatru San-Carlino, p. Scarpetta, produkujący w narzeczu neapolitańskiem bardzo tu cenione komedyjki, jeśli wysoce oryginalną i przedowcipną swą grą nie rozśmieszy najzachwalszym spleenem dotkniętego anglika, to już chyba że się rodzą ludzie bez śledziony, czyli bez organu powodującego śmiech we-

dla zarobkowania tej kategorji robotników są dość szczupłe.

Ten wzgląd przemawia silnie za naglącą potrzebą urządzeń pomocniczych dla robotników, które nie mogą pozostać bez udziału samych właścicieli, bez szczerego ich zainteresowania się losem masy górników.

Nie wątpimy, że zjazd przedstawicieli krajowego górnictwa odpowie nadziejom i oczekiwaniom naszym, których urzeczywistnienia mamy słuszne prawo wymagać od gremjum właścicieli kopalń.

Zamykamy nasze uwagi w sprawie styczniowego zjazdu górniczego.

Wrócimy do nich za dwa miesiące.

Fr. Ol.

Z Monachjum.

w końcu listopada 1882 r.

List z Monachjum? co kogo obchodzić mogą listy lub korespondencje z Monachjum? zapyta może nie jeden z czytelników *Kurjera.*

A jednakże tyle jest tu materjału do zużytkowania, tyle rzeczy ciekawych z dziedziny sztuk i nauk, wreszcie z życia naszych rodaków, którzy tu albo stałą obrali sobie siedzibę, albo też przybyli z różnych stron naszego kraju na studja i naukę do słynnej akademji monachijskiej, iż zdaje mi się, jako na długi czas nie zbrakłoby wątku do opowiadania i chętnych czytelników, pragnących zapoznać się z życiem naszej kolonji artystycznej i ze skarbami pomnikowych, pierwszorzędnych zbiorów, jakie szczęśliwy kraik i jego stolica posiada.

Bawarja miała takich władców jak Maksymiljan I, II, Ludwik I, którzy pozostawili po sobie na każdej prawie ulicy nie pałace, nie wille, stawiane dla własnych wygód i przyjemnostek, ale wielkie zakłady naukowe, gmachy mieszczące muzea, bibljoteki i galerje zawierające skarby, z różnych stron świata nagromadzone.

„Meinem Volk zu Ehr und Vorbild“. Taki napis nosi jeden z ogromnych gmachów, mieszczący olbrzymie narodowe muzeum bawarskie, które założył Maksymiljan II. O tyle też tylko ten, lub ów król jest wielkim u bawarów, o ile upiększył i wzbogacił kraj i miasto.

Monachjum też, gród z pierwszego wejrzenia niepokaźny i mały, choć liczy 230,000 mieszkańców, po bliższem dopiero rozpatrzeniu się przedstawia wiele rzeczy pięknych, osobliwych, a nadewszystko cennych i pożytecznych. Do pierwszych należą gustowne, stylowe budowy, dalej posągi, wodotryski i bramy, do drugich muzea. Charakterystyczną cechą miasta są owe bramy wznoszone dla ozdoby. Najwspanialszą z nich jest tak zwana „Propyläen“, wystawiona z marmuru na wzór bramy messeńskiej i bramy Dipylon w Atenach. Dość nadmienić, iż kosztowała brama ta przeszło miljon marek, wzniósł ją zaś ze swoich prywatnych funduszów Ludwik I-szy. Tenże sam król wystawił „Obelisk“ ze śpiżu na 30 metrów wysoki i 300 ctr. ważący, który ma na sobie napis obwieszczający, iż monument stanął na pamiątkę poległych 30,000 bawarów w wojnie z Rosją.

Jak wiadomo, Monachjum ma też jedną z największych bibljotek w Europie. Królewska państwowa bibljoteka obejmuje 1.300,000 tomów, mieszczących się w 77 salach, biblj oteka uniwersytecka zaś zawiera 300,000 tomów. W książniach tych ukrywa się mnóstwo dzieł i rękopismów, odnoszących się też i do naszych dziejów.

Pomijając na dziś wszystkie muzea, gabinety itd. nadmieniam jeszcze, iż Monachjum, owa wielka siedziba sztuki malarskiej nie mniejsze też posiada galerje starożytnych i dzisiejszych mistrzów. Ogromny gmach „Stara pinakoteka“ mieści 1400 obrazów, a między temi bogato reprezentowany Rubens, van Dyk, Tizian, Rembrandt, wielki Ribera itp. Drugi gmach, obok „Nowa pinakoteka“ mieści obrazy malarzów z tego wieku, a między temi dzieła Kaulbacha, Adamów, Pilatego, Defregera i innych. Prócz tych są jeszcze galerje sztuk pięknych jak: Glyplothek, galerja hrabiów Schack, „Maximilianeum“ i inne. Wystawa zaś najnowszych prac co tydzień odświeżana mieści się w tak zwanym „Kunstvereinie“.

Przy tej sposobności, gdy mowa o „Kunstvereinie“ tutejszym, wspomnieć warto o najnowszej awanturze, mającej pewną styczność z nami.

Jakiś węgier, malarz tutejszy, wystawił w „Kunstvereinie“ obraz przedstawiający mnicha, w sposób uwłaczający sukni zakonnej. W kilka dni po ukazaniu się płótna jedno z tutejszych pism, czy mając na zębie „Kunstverein,“ czy też polaków, przypisało obraz ten pendzlowi polskiemu i z tej okazji hajże na autora obrazu, na polaków i na „Kunstverein...“ Polacy tutejsi nie będąc winni, ujęli się za sobą. Pismo odwołało, iż nie polak, ale węgier jest autorem obrazu, a „Kunstverein“ wystąpił z procesem o obrazę instytucji.

Nie dosyć jednak na tem, obraza bowiem dosięgała także polaków w ogóle. Owóż wielki nasz artysta Józef Brandt, dowiedziawszy się o tem wszystkiem, postanowił pójść do „Kunstvereinu“ z żądaniem, aby ów proces wytoczony redaktorowi piśmidła zawierał także punkt oskarżenia o obrazę honoru polaków w ogóle. W przeciwnym razie tak Brandt, jak i wszyscy polacy wystąpią z „Kunstvereinu“ i obrazów swoich nie będą nadsyłać. Na czem się skończy nie wiadomo, samo już ujęcie się Brandta wiele znaczy, gdyż ma on w całem Monachjum ogromną powagę.

Na zakończenie doniosę już dzisiaj chyba to tylko, że pogoda bardzo tu zmienna. Pomimo jednak deszczu, śniegu i błota, bawarzy najpunktualniej odsiadują swoje godziny w „birhalach“ i kawiarniach, śpiesząc z najdalszych ulic. Co prawda, poszedłem i ja, aby dwa jedyne tu polskie pisma, t. j. *Kurjera* i *Reformę* krakowską, przeczytać.

Nasyciwszy się jak na Monachjum niezgorzej, wracam do domu, biorę pióro do ręki i powtarzam ten dwuwiersz:

„Chociaż zdala od kraju i za cudzą miedzą,
Kiedy o nich my wiemy, niech i o nas wiedzą.“

St. Tomkiewicz.

Adwent i roraty polskie.

W ostatniej *Kron. rodz.* znajdujemy następujący, uwagi godny szkic Zygmunta Glogera:

„W kościele polskim adwent uświęcony jest właściwem u nas nabożeństwem, *rorate* zwanem.

Jest to msza przed świtem śpiewana na cześć Bogarodzicy, od słowa *rorate* poczynająca się; przy tej mszy *siedm* świec na ołtarzu goreje, jak w starym zakonie, przed przyjściem Chrystusa, świecznik siedmioramienny rozlewał światło przed zasłoną Przybytku w jerozolimskiej świątyni.

Jak daleko sięgały granice Rzeczypospolitej polskiej, tak daleko odprawiają się dotąd roraty.

W północnych Węgrzech i na Spiżu, aż po Koszyce, roraty pozostały pomnikiem panowania Polski. Roraty znane już były w Polsce za Bolesława Wstydliwego, a następnie wznowione od Przemysława. Król pierwszy przystępował do ołtarza ze świecą zapaloną i tę na najwyższym lichtarzu w środku osadzał, mówiąc: „Gotów jestem na sąd Boży“. Drugą świecę obok wstawiał pierwszy biskup, trzecią senator, czwartą ziemianin, piątą rycerz, szóstą mieszczanin, siódmą kmieć, każdy powyższe powtarzając słowa. Adwent niegdyś w Polsce był dłuższym niż teraz. Przed każdem bowiem wielkiem świętem 40 dni poszczono i dlatego adwent nazywano *czterdziestnicą.* Na środy i piątki adwentowe przeniesiono post wigilij świąt skasowanych w roku 1775 przez *breve* Piusa VI-go.

Kościół w adwencie przypomina zapowiedziane powtórne przybycie Chrystusa na sąd ostateczny. *Canite tuba Sion* — trąbcie w trąbę na Syonie — mówi Pismo święte. To też na znak pobudki, którą da światu archanioł w chwili nadejścia sądu, powstał u nas zwyczaj grania na *ligawce* czyli *legawie,* na dworzu, przez wszystkie wieczory adwentowe. W Krakowie kapela grywała hejnały adwentowe na wieży marjackiej, po nad drzemiącym we śnie grodem Piastów i Jagiellonów. Na Mazowszu i Podlasiu trwa dotąd ten ongi powszechny i piękny zwyczaj grywania na ligawkach, to jest potężnych, drewnianych trąbach. Zwykle młodzieńcy we wsi, lub który z pobożniejszych gospodarzy, z kmieci lub szaraczkowej szlachty, wśród ciszy zimowego wieczoru, gdy natura cała w głębokim śnie pogrążona, wyszedłszy na dziedziniec lub drogę, wygłaszają z silnych piersi proste, donośne i jakieś dziwnie uroczyste tony: *g, c, e, g, c, a, g, c,* i t. d.

Zwyczaj ten mający w sobie coś tak pięknego, poetycznego i poważnego, zasługujący na poparcie ze strony wiejskiego duchowieństwa, zachowuje się jeszcze w wielu okolicach kraju, a melodyjny, smętny głos ligawki, podczas ciszy nocnej, bieży nieraz w promieniu pół-milowym, dolatuje na przemian z wiosek przeciwległych, bliższych i dalszych, na zmianę ich oddalenia i powiewu wiatru, mocniejszy lub słabszy, czasem umilka chwilowo lub szczekaniem psów przerywany; podróżującym w porze nocnej, głos ligawki wdzięcznie towarzyszy, zwiastując niedalekie sioła polskie i ciepłe ogniska, a wśród pomroki przypomina, że kraj ten nie jest bezludną pustynią, i że lodowy całun zimy nie zmroził tradycyjnych objawów ludu polskiego.

Podobno atoli nigdzie z taką uroczystością nie występowały ligawki, jak dawniej w miasteczku Zambrowie, na Mazowszu łomżyńskiem, gdzie proboszcz miejscowy (a późniejszy arcybiskup metropolita warszawski, zmarły r. 1838) szczególniej upodobał sobie ten zwyczaj i nim się opiekował.

Tam to o samej północy na *pasterce,* przy odwiecznym kościołku murowanym jeszcze w czasach książąt mazowieckich, liczna młodzież wielkiej parafji (przez drobną szlachtę zaludnionej) występowała z sążnistemi ligawkami, popisując się w dobieraniu czystych i melodyjnych głosów, któremi brzmiało powietrze starej mazowieckiej sadyby.“

Z LISTOPADOWYCH MYŚLI.

Gdy świat przed tobą w nieskończoność rośnie,
Gdy wszystko tęczą, lecz czego się imiesz —
Błotem. . . . .

J. Słowacki.

Najpokorniejszy z *wierszorobów* rzeszy
Uderzam w struny, lecz głucha
Struna; nie boli nic, ani nie cieszy,
I straszna w duszy posucha.

Nad jakimś chłodnym a nieznanym brzegiem
Łódka się moja kołysze;
Gdy wszystko wkoło zasypane śniegiem [1])
I myśl ma zapada w ciszę...

Do mojej wątłej i leciuchnej nawy
Rój marzeń wiedzie pod rękę
Szeregi wspomnień, i na chleb łaskawy
Proszą się! Sklecęż piosenkę?

Mamże brać z sobą tej gawiedzi tłumy,
Co szarym mkną korowodem?
Złudzenia — niegdyś na hańbę mej dumy,
Wyrosłe w mem sercu młodem.

Głupie ty serce! Ten świat, co ci dłonią
Hojną niósł marzeń kielichy,
Lub gorzką bólu zatapiał cię tonią,
Dziś martwy, pusty i cichy...

Zasnęła muza; szpargały wywlekłem
I przepisuję na czysto...
Świat nie jest niebem, niestety, ni piekłem,
Lecz tylko... ziemią błotnistą!

Trzeba iść po niej, ot szlakiem tułaczym,
I w skargach nie być rozrzutnym...
Gdyby też można choć zatęsknić za czem,
Gdyby choć chwilę być smutnym!

Tym dawnym smutkiem, co nim przyszła jesień,
Skrzydła natchnienia miał białe...
Wstyd mi zachwytów dawnych i uniesień,
Bo nędzne, marne i małe!

Płaszcz moich złudzeń wieszałem przed laty
Na kołkach z martwego drewna,
Dzisiaj odrzucam spłowiałe te szmaty;
Struna się w duszy rwie śpiewna...

Z bijącem sercem i głową zadartą
Leciałem ongi do celu...
Dziś często pytam, czy jeszcze żyć warto?—
Niestety, jam jeden z wielu.

. . . .
. . . .

[1]) Pisane podczas sanny, a tu odwilż teraz?!....
(*Przyp. aut.*).

---

dług zdania eskulapów. W Varietà pan Borisi świetnie oddaje role „Keana,“ „Ruy-Blasa,“ a cały personel wtóruje mu w sposób najprzyzwoitszy. W teatrze Nuovo artyści trupy p. Majo co wieczór wskrzeszają z całą powagą greckiego koturnu, klasyczne komedje Arystofanesa, a mamy przyobiecane tragedje Sofokla i Eurypidesa.

W Arena Napolitana, w Follie Dramatiche, w Partenope, w teatrze Menadente czyli w teatrzykach mieszczańsko-ludowych egzekwują się dwa razy dziennie, wobec przepełnionych sal i bajecznie tanio płacącej publiczności, najkrwawsze dramata historyczne, najefektowniejsze balety i najkrotochwilniejsze komedyjki z tradycyjnemi Pulcinellami. Im więcej puginałów, trąb, armat, rozlewu krwi, pożarów na scenie, tem większa radość widzów, palących bez ceremonji cygara w świątyni Muz i zdejmujących surduty, gdy gorąco dokucza. W tych teatrzykach, więcej dla widza wykształconego jest zajmującą publiczność, niż aktorowie grający na scenie, bo tam wystudjować może wrażliwość, namiętność zabaw, niewiedzę i pobożność ludu. Byłam przedwczoraj właśnie na przedstawieniu „Sixto Quinto Il Papa liberale.“ Kiedy po różnych perypetjach sążniście długiego dramatu, Sykstus zostaje nareszcie obrany papieżem, kiedy na scenie krzyknięto *„Viva il papa,“* a nowo obrany papież przeżegnał swych poddanych, cała prawie publiczność powstała z uszanowaniem i znak krzyża nakreśliła na piersi... Takie to wrażenie wywiera wyraz „Il Papa.“

W cyrku robi furorę znakomity gimnastyk z trupy Amato, przedstawiając węża *l'uomo serpente,* a to w sposób tak łudzący, że przy siądzby można, że ten człowiek urodził się ani bez jednej kostki i że jest potomkiem w linji prostej węża-kusiciela.

Otóż i brukowe wieści z Neapolu!

O Wezuwjuszu, Pompei, Castellamare, Sorrento, Capri, muzeach, galerjach i kościołach milczę, bo to już nie należy do wiadomości dziennikarskich i tak nie wiem, czym się zdobyła na dostateczny lakonizm — choć ciągle powstrzymywałam myśl i pióro.

Aniela Tripplin.

O tak, żyć warto, żyć o własnej sile
Choć pusty świat, ciężkie życie,
Żyć choć dla gwiazdki bladej, co przez chwilę
Świeci na myśli błękicie.

Bo chociaż przyjdą długie dni tęsknoty
Na duszę z marzeń odartą,
To dla tej biednej, przelotnej, lecz złotej
Gwiazdki, naprawdę żyć warto!

Bożymir.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= *Russk. Kur.* donosi, iż w kontroli państwowej opracowywa się projekt sprawdzania istotnego stanu inwentarza w zarządach górniczych i morskich, oraz w intendenturach, szpitalach i arsenałach; w tym celu wyznaczane byłyby specjalne komisje z współudziałem członków kontroli państwowej.

= Prawie wszystkie gazety powtórzyły pogłoskę, iż rząd zamierza wzbronić urzędnikom rządowym wszelkiego zajęcia literackiego; obecnie okazuje się, iż komitet ministrów podjął tylko sprawę niewłaściwego postępowania tych tylko urzędników, zajmujących się literaturą, którzy w organach periodycznych ogłaszają artykuły nieprzyjazne rządowi.

= Według *Russk. Kurj.*, sfery rządowe, przekonawszy się iż umiejętnie zorganizowana praca więźniów wpływa na zmniejszenie wydatków na utrzymanie więźniów, zamierzają pracy więźniów nadać szerszy zakres.

= Wypracowane przez ministerjum dóbr państwa przepisy, mające na celu ochronę lasów, przedstawione już zostały pod zatwierdzenie rady państwa.

= W sferach sądowych i administracyjnych poruszono projekt, według którego sprawy służebności, podlegające dotąd specjalnym instytucjom włościańskim, podpadałyby w przyszłości pod jurysdykcję sądów gminnych lub okręgowych, odpowiednio do wysokości pretensji.

= W tych dniach pewien ajent jednego z komisowych domów angielskich przewiózł przez komorę aleksandrowską 6,000 butelek starego miodu, ubezpieczonego na 3,000 funtów szterlingów; ponieważ cały transport szedł *transito* do Anglji, przeto w Otłoczynie nie pobrano opłaty celnej.

= Najwłaściwszym materjałem do brukowania ulic naszego miasta jest granit norweski, tak ze względu na trwałość, jakoteż i taniość. Gdy sążeń kwadratowy tego granitu kosztuje 27 rs., sążeń kostek porfirowych kosztuje 54 rs., bruku żelaznego—62 rs., a asfaltu nie o wiele taniej. Ponieważ jednak sprowadzenie granitu norweskiego naraża na znaczne koszta z powodu wysokiego cła, wynoszącego 6 rs. za sążeń kostek i 2 rs. za płyty, zarząd miasta stara się wyjednać zwolnienie miasta od opłat celnych w tym względzie. Miasto spodziewa się, iż jego interwencja doprowadzi do pomyślnego skutku.

= W ostatnim numerze *Medycyny* czytamy co następuje: „Rada dobroczynności publicznej okazała w roku bieżącym energję, zasługującą ze wszech miar na uznanie. Za staraniem jej powstało w Warszawie pięć przytułków dla rodzących, instytucja ze wszech miar nader pożyteczna i obiecująca przynosić błogie owoce. Wprawdzie p. St. Kronenberg przyśpieszył otwarcie tych przytułków przez ofiarowanie 10,000 rs. na ten cel, niemniej jednak rada dobroczynności publicznej podniosła piękną myśl, rzuconą przez dra Rogowicza i okazała wielką energję w doprowadzeniu do skutku w stosunkowo krótkim przeciągu czasu. Dalej, staraniem tejże rady udało się otworzyć nowy zupełnie szpital za wolskiemi rogatkami, który prawdziwej potrzebie naszego miasta zadość uczyni. Godna uznania energja p. Wilujewa, kuratora szpitala Dzieciątka Jezus, sprawiła, iż szpital ten, w którym roboty rozpoczęły się dnia 1 (13) września r. b., obecnie już jest prawie ukończony. Duża sala, mogąca z łatwością pomieścić 36 łóżek, jest zupełnie wykończona, wyschnięta i można ją w każdej chwili dla chorych zająć. Łóżka już w niej są ustawione, a pościel i bielizna zupełnie gotowa. Jestto jedna z najpiękniejszych sal szpitalnych w Warszawie. Ogromna ilość powietrza, obfitość światła, 3 duże piece wentylacyjne, jeden wielki otwarty komin, nie pozwalają wątpić, iż będzie ona odpowiadać wszelkim warunkom hygienicznym. W dalszym ciągu mamy do zanotowania powstanie nowej, bardzo ważnej instytucji, mianowicie pracowni chemicznej w szpitalu św. Ducha, o której już wspominaliśmy w *Medycynie*. Komisja, która się zajmuje reformą relew szpitalnych, powstała także w roku bieżącym, a jeżeli prac swoich dotąd nie skończyła, to jednak spodziewać się po niej możemy najlepszych dla naszych chorych rezultatów. Wreszcie szpital praski uległ w roku bieżącym gruntownej naprawie, przyczem w salach dolnych zaprowadzono doskonałą wentylację, a chorzy chirurgiczni znajdą dobre pomieszczenie w lokalu zajmowanym dzisiaj przez siostry miłosierdzia. Taki jest obraz tegorocznej działalności rady dobroczynności publicznej, a gdyby lata poprzednie choć w części to nam przyniosły, co bieżący, tobyśmy już ogromny postęp zrobili na drodze istotnych i wielce potrzebnych reform. Panu Puchalskiemu, naczelnikowi rady dobroczynności publicznej, przyznać należy niepospolitą zasługę za wprowadzenie powyżej opisanych reform i ulepszeń. Poparty światłemi radami zasiadających w radzie prof. Brodowskiego i Walthera, umiał on w takiem świetle potrzeby nasze wyższej władzy przedstawić, iż uzyskały wszystkie one jej aprobatę.“

= Z 200 wezwanych do losowania w dniu wczorajszym nie stawiło się 14; z pozostałych przyznano ulgi familijne 103, zwolniono na rok celem dokończenia edukacji 8, wykreślono z listy 1, do służby czynnej zaliczono 32, oddano do szpitala ujazdowskiego celem poddania bliższemu badaniu 2, zwolniono na rok z powodu niedostatecznego rozwinięcia fizycznego 19, uznano za nieodpowiadających do odbycia powinności wojskowej 6, zaliczono do pospolitego ruszenia 15.

= Policja wykonawcza otrzymała nakaz, iżby przy prowadzeniu śledztwa i aresztowaniu wskutek tego osób, wyraźnie w protokółach zaznaczano datę rozpoczęcia śledztwa, datę ukończenia takowego i oddania go właściwym władzom sądowym.

= Dwaj rewirowi policyjni, jak ogłasza p. oberpolicmajster, ukarani zostali jeden aresztem i wydaleniem ze służby, drugi aresztem tylko, a to za niegrzeczne i niedelikatne obchodzenie się z aresztowanymi; komisarz zaś właściwego cyrkułu i jego pomocnik otrzymali napomnienie za niedozór nad podwładną im służbą.

= W bieżącym roku akademnickim uniwersytet warszawski liczy ogółem 1,300 studentów i słuchaczów. Wydział historyczno-filologiczny posiada 45 studentów, t. j. na I kursie—25, na II k.—4, na III k. — 3, na IV k.— 13; wydział fizyko-matematyczny liczy 180 studentów t j. na I kursie — 76, na II k. — 50, na III k. — 31, na IV k. — 23; wydział prawny liczy 365 studentów w tej liczbie na I kursie — 157, na II k. — 105, na III k. — 66, na VI k. — 37; wreszcie na wydział lekarski uczęszcza obecnie 597 studentów, t j. na I kursie — 185, na II k. — 146, na III k. — 107, na VI k. — 88, i na V k. — 71. Ogółem studentów 1,187. Prócz tego w obcych słuchaczów zapisało się 24, farmaceutów zaś 89, w tej liczbie na I kursie — 59 na II k.—30. W porównanie w r. z. liczba studentów powiększyła się o 148.

= Wydział fizyko-matematyczny uniwersytetu warszawskiego postanowił zwiększyć liczbę godzin o trzy tygodniowo anatomji sferycznej; przedmiot ten wykładać będzie p. Berg, pomocnik dyrektora obserwatorjum anatomicznego.

= W muzeum pszczolniczem rozpoczęły się w ubiegłą niedzielę praktyczne wykłady, stanowiące kurs przygotowawczy do praktycznych zajęć w pasiece w czasie letnim; lekcje te odbywać się będą w każdą niedzielę od godziny 9-ej do 10½ zrana.

= Z złożonego przed kilkoma dniami przez komisję rewizyjną sprawozdania działań kasy zaliczkowo-wkładowej emerytów warszawskich dowiadujemy się, iż od czasu otworzenia kasy, t. j. od dnia 18-go czerwca r. b., było w ogóle przychodu rs. 4830 kop. 92, rozchodu zaś rs. 1802 kop. 76, czyli pozostałość gotówki w kasie wynosiła rs. 3028 kop. 16. Powyższy stan rachunkowy najwymowniej świadczy, iż pożądana tyle instytucja w mieście naszem, gdzie zamieszkuje kilka tysięcy emerytów, rozwija się dotąd zbyt powolnie i ospale. Z tego też powodu poruszoną została w łonie zarządu myśl przedstawienia zmiany niektórych paragrafów ustawy, co bez wątpienia wpłynie korzystnie na dalsze istnienie instytucji.

= **Z literatury.**

* Donoszą nam z Krakowa:

W tych dniach w oficynie drukarskiej Wł. L. Anczyca w Krakowie ukończono druk dzieła Aleksandra Kraushara p. t. „Siedmiolecie szkoły głównej warszawskiej“ (1862—1869).

Są to dzieje wydziału prawa i administracji tejże szkoły, z uwzględnieniem historji wszystkich szkół prawa w Polsce.

Oprócz życiorysów profesorów szkoły głównej, charakterystyki ich wykładów, podano również wykaz b. słuchaczy wydziału prawnego tej instytucji, stanowisk zajętych przez nich w społeczeństwie po opuszczeniu wszechnicy, oraz prac piśmienniczych wydanych przez niektórych z pomiędzy b. wychowańców wydziału prawnego.

Po ukazaniu się tej ciekawej pracy w obiegu księgarskim poświęcimy jej szczegółowe sprawozdanie.

* Przed dwudziestu kilku laty w młodym jeszcze naonczas zakładzie chromolitograficznym M. Fajansa wyszedł album kunsztowny, p. t. „Poezje i kwiaty“, w którym, obok dwóch dawnych poetycznych utworów, wybranych z pism Adama Mickiewicza i Bohdana Zaleskiego, ukazały się świeże kwiaty natchnienia poetów i poetek współczesnych, zastosowane do znaczenia istotnych kwiatów, najżywszemi barwami odtworzonych z natury.

Wydawnictwo to tak sympatycznie było przez publiczność przyjęte, iż w przeciągu lat kilku cały nakład został wyczerpany zupełnie, i dziś, po ćwierci wieku, należy już nieledwie do rzadkości bibljograficznych.

To zachęciło pana F. do przedsięwzięcia drugiej edycji „Poezji i kwiatów“, w nowej, ozdobniejszej szacie, przyczem odświeżono i treść książki przez dodanie nowych poezyj, w części p. Marji Konopnickiej, w części Adama Pługa.

Obecna więc edycja, oprócz ozdobnej karty tytułowej, oraz takiegoż spisu rzeczy i nazwisk autorów, mieści w sobie czternaście kwiatów, świetnie chromolitografowanych, jakoteż 32 utworów poetycznych: Deotymy, Ilnickiej, Konopnickiej, Mickiewicza, Odyńca, Pługa, Pola, Syrokomli, Zaleskiego i innych.

Wiązanka ta kwiatów i poezji ojczystej zasłuży, równie jak poprzednia, na niewątpliwe uznanie publiczności.

* Do dzisiejszego numeru *Tygodnika illustrowanego* dołączono prospekt, zapowiadający wychodzenie tego pisma w roku 1883 pod dotychczasową redakcją Ludwika Jenikego, ale nakładem spółki, którą stanowią: Jenike, A. Pawiński, a wreszcie firma Gebethnera i Wolffa.

Przy boku redaktora staje wieloletni współpracownik A. Pawiński z radą i pomocą, pp. Gebethner i Wolff podpisywać się będą jako wydawcy.

Nastaje więc nowa epoka w życiu tej najstarszej ilustracji polskiej, która dała podwaliny rozwojowi drzeworytnictwa krajowego i przez pilne obrazowanie stosunków, pamiątek i okolic kraju wywalczyła sobie szerokie koło nietylko czytelników ale i abonentów.

Prospekt na rok 1883 nie zapowiada żadnych zmian zasadniczych w kierunku pisma; redakcja oświadcza, że nie zmieni drogi, po której kroczyła dotąd, skoro długoletnie doświadczenie wskazało jej, że ona jest dobrą.

„Nie idzie jednak za tem — powiada — abyśmy prowadząc czytelników drogą tą samą, nie mieli usiłować uczynić jej dla nich dogodniejszą i ponętniejszą, usuwaniem zawad i otwieraniem szerszych na świat widoków...

„Zwróceni przeważnie ku własnym potrzebom i dążeniom, nie chcemy im jednak poświęcać interesów ogólnie ludzkich.

„Swojskość pragniemy widzieć w świetle naszego czasu i otoczenia, w świetle sądu narodów starszych nauką i pracą...

„Pragniemy z domu naszego rodzinnego otwierać jaknajszerzej okna na wielki gościniec europejskiego ruchu i postępu, aby zawsze i wszędzie zwróconą mieć baczną uwagę na to wszystko, cokolwiek jest nową zdobyczą w różnych zakresach pracy ludzkiej“...

Co się tyczy zmian szczegółowych, najważniejszą z nich będzie wprowadzenie artykułów wstępnych, roztrząsających rzeczy ogólnego interesu.

Ma być również wzmocniony dział biografij i portretów; dalej pójdą natychmiastowe sprawozdania co do ważniejszych objawów na polu wiedzy i literatury.

Kronika artystyczna zawrze również to tylko, co sztuce krajowej przynosi istotną korzyść; toż samo i kronika teatralna stanie się raczej obrazem literatury dramatycznej w danej chwili, nie zaś zbiorem sprawozdań z przedstawień i gry artystów.

Redakcja wprowadzi także kroniki: przyrodniczą i odkryć geograficznych i podróży, a nadto rubrykę spraw bieżących i rozmaitości, to jest krótkie notatki z literatury, sztuki i życia społecznego, w kraju i za granicą.

Wyliczywszy cały szereg imion ludzi znanych z talentów i zasług, którzy obiecali redakcji stanąć obok dawniejszych współpracowników z pomocą, prospekt zapowiada jako premjum na rok przyszły olbrzymią kopję „Hołdu pruskiego“, dla abonentów całorocznych bezpłatnie wydać się mającą.

Prospekt, o którym mówimy, zdobi piękna kopja

obrazu Szymona Buchbindera „Zygmunt III w pracowni złotniczej“.

* „Konrad Wallenrod“ Mickiewicza przetłumaczony został na język angielski, równie wiernie jak prześlicznym wierszem przez syna emigranta, urodzonego z angielki, Michała Henryka Dziewickiego, nauczyciela języka i literatury angielskiej w Krakowie.

Sądem znawców jest to najlepsze tłumaczenie „Wallenroda“ na język Szekspira.

Poczynione zostały starania żeby wydać dzieło.

Młody tłumacz oddaje się tymczasem studjom literatury polskiej, w której rozkochał się i bada język, przed rokiem jeszcze zupełnie mu obcy.

P. Dziewicki zabiera się do tłumaczenia „Pieśni o ziemi naszej“, myśli o Słowackim, a marzy rad wszystko o przyswojeniu literaturze angielskiej „Pana Tadeusza“.

Tu też donosimy czytelnikom z dobrego źródła, iż wyborny tłumacz niemiecki Siegfryd Lipiner dokonał już przekładu „Pana Tadeusza“.

Tłumaczenie to, o którem znawcy wyrażają się z najwyższemi pochwałami, wyjdzie niebawem u Breitkopfa w Lipsku.

* *Slavische Rundschau*, wychodząca jako dodatek do wiedeńskiej *Reform*, zamieszcza w ostatnim numerze wzorowy przekład „Czarnego szalu“ Ujejskiego, dokonany przez Reginę Wolf.

W tymże numerze znajdujemy ciekawy szkic p. Ottmana z Krakowa pod tytułem: „Emancypacja niewiast polskich w XVI i XVII wieku“.

= **Z teatru i muzyki.**

* Dziś piąty występ gościnny p. Irmy Reichówny.

Primadonna czeska śpiewać będzie w „Kumoszkach windsorskich“.

* W teatrze rozmaitości zachodzi zmiana repertuaru z powodu przedłużającej się choroby p. Leszczyńskiego.

Dziś grane będą komedje: „Szalony zakład“, „Bibiński“, „Nieśmiały“ i „Stryj przyjechał“.

* Dziś w teatrze małym odbyła się próba czytana z czteroaktowej krotochwili Gondineta pt. „Lokatorowie pana Blondeau“.

* W przyszłą sobotę na scenie teatru wielkiego dany będzie nowy balet „Coppelia“ z panną Gilską w roli tytułowej.

Akcja baletu tego odbywa się na pograniczu Galicji, ztąd więc wplecione są tam wdzięczne tańce w krakowskich kostjumach.

Próby sceniczne z orkiestrą już się odbywają.

* Dzisiejszy *Tygodnik ilustrowany* zamieszcza piękny portret Irmy Reichówny wraz z życiorysem.

* „Nietoperze“ — znana komedja Lubowskiego doznała wielkiego powodzenia na scenie teatru polskiego w Petersburgu.

Na pierwsze przedstawienie w teatrzyku Kononowa dano „Podkomorzynę“ K. Zalewskiego.

* B. dyrektor opery warszawskiej p. Cezar Trombini powołany został w drodze telegraficznej na takież stanowisko do drugiej włoskiej opery w Petersburgu, rozpoczynającej tegoroczny sezon z końcem grudnia r. b.

* Korespondent londyński donosi znów o powodzeniu ogromnem Natalji Janothówny, która w dniu 23-im b. m. wystąpiła tamże w koncercie popularnym.

Janothówna grała tym razem sonatę B minor Szopena wywołując frenetyczne oklaski, po których po raz drugi siadła do fortepianu i zachwyciła słuchaczy wykonaniem kołysanki naszego mistrza.

Shedlock przygotował życiorys Janothówny do „Dykcjonarza muzycznego“.

= Szolc-Rogoziński.

Kiedy pisma nasze na młodego marynarza ciskały wielkie gromy potępienia, on tymczasem wytrwale zbierał środki do uczonej wyprawy...

Ostatni numer *Academy* zamieszcza, od dobrze poinformowanej osoby, korespondencję z Havru, która potwierdza, iż fundusze na wykonanie przedsięwzięcia już się znalazły.

Okręt wyruszy do Port Clarence, na wyspie Fernando Po, skąd rozpocznie się eksploracja.

Stacja meteorologiczna stanie na najbliższym lądzie zatoki Kamerońskiej.

Academy przyrzeka donosić stale o postępie w posuwaniu się w głąb kraju.

Nadmieniamy, iż pismo Trübnera *Travels* podaje życiorys naszego podróżnika.

= W sprawie... drugiej klasy.

Zarząd tramwajów tłumaczy potrzebę rozdziału wagonów na dwie klasy względami bezpieczeństwa ruchu.

Oś przednia wagonu winna ulegać, jeżeli nie silniejszemu, to równemu ciśnieniu, jak i oś tylna, w przeciwnym razie wagon mógłby się łatwo wykoleić nietylko z linji krzywej, lecz i prostej.

Takie zaś ustosunkowanie ciśnienia na dwie osie daje właśnie podział wagonu na dwie klasy, ponieważ druga, t. j. przednia, jest zwykle prędzej zajętą przez jadących.

Otwarte zaś miejsce tylne musi należeć do klasy pierwszej choćby z tego względu, że droższe miejsca zajmują osoby porządniej i czyściej ubrane, co innym ułatwia przejście do wnętrza.

W ten sposób zarząd motywuje potrzebę pierwszej klasy.

Podług tej logiki w drugiej klasie powinno być zawsze więcej osób niż w pierwszej, a puste lub nawpół puste wagony nie powinny kursować, lub powinny się... wykolejać.

Co zaś do osób czysto ubranych, to wszak jadący drugą klasą wsiadają przez tylne wejście i poruszają wszystkich, jadących pierwszą klasą.

= Pożary.

W dniu wczorajszym, wieczorem około godziny 7-ej, w posiadłości panien Kanoniczek, tuż obok ratusza, pod nr 14 przy ulicy Senatorskiej, wybuchł nader groźny pożar.

Ogień ukazał się w laboratorjum składu materjałów aptecznych L. Spiessa, mieszczącem się w murowanej, parterowej oficynie w podwórzu.

Przyczyną powstania płomieni, o ile dotąd sprawdzono, była nieostrożność jednego z subjektów.

Zawiadomiony o wypadku oddział ratuszowy podążył natychmiast z pomocą, a następnie w drodze telefonicznej oddział nalewkowski.

W chwili wszakże, gdy kilkunastu strażaków rzuciło się do otwierania wielkich drzwi składu, nastąpił silny wybuch, który wszystkich obalił, wielu zaś mniej lub więcej szkodliwie poparzył.

Strumienie wody skierowano przedewszystkiem na palącą się wewnątrz oficynę, z której wystrzelały olbrzymie płomienie, skutek wszakże był nieznaczny, gdyż paliły się etery, spirytusy i tym podobne materjały wybuchowe.

Utrudniała też niesienie skutecznego ratunku ciasnota miejsca, uniemożliwiająca znakomicie przystęp większym siłom.

Mimo nagromadzenia tak nieprzyjaznych warunków, zdołano zapobiedz rozszerzeniu się katastrofy i przeszkodzeniu objęcia przez płomienie większych przestrzeni.

Pożar opanowano w niecałą godzinę, stłumiono zaś całkowicie o godzinie 9-ej.

Przy gaszeniu pożaru uległo poparzeniu dwóch subjektów i ośmiu strażaków z oddziału ratuszowego.

Z tych ostatnich pięciu, jako ciężej poparzonych, odesłano do szpitala Dzieciątka Jezus, a mianowicie: Iwanowa, Dymkowskiego i Tomaszewskiego Serafina, Józefa i Jakóba.

Uległ też oparzeniu na twarzy i szyi dowódca oddziału ratuszowego Skowroński, oraz subjekt ze składu materjałów aptecznych p. Miskiewicz.

Ogień w części zniszczył wspomniany skład, dach zaś rozebrano, oraz powyrąbywano sufity.

Wkrótce po ugaszeniu tego pożaru i powrocie do koszar ukazała się znowu krwawa łuna w stronie rogatki moskiewskiej, dokąd też zaraz podążyły oddziały.

Straż jednakże zwrócono z drogi, gdyż pożar szerzył się daleko po za rogatką.

= Zniknięcie.

Marjanna M., służąca u Musyna W. przy ulicy Nalewki pod nrem 37, wczoraj wyszła z domu i dotąd nie powróciła.

Poszukiwania dotychczasowe są bezskuteczne.

= **Wypadki.**

* Na Zjeździe zatrzymała policja konie zaprzężone do bryczki, niewiadomo do kogo należące.

* Na ulicy Moskiewskiej Moszek Sz., idąc przy wozie z pustemi beczkami, jedną ze spadających beczek silnie skaleczony został.

* W dniu wczorajszym dokonano drobnych kradzieży: na Czerniakowskiej pod nr 32, przy ulicy Browarnej, przy ulicy Zakroczymskiej, wreszcie przy ulicy Freta pod nr 43.

= Telefony na prowincji.

Słyszeliśmy, iż powstał podobno projekt urządzenia komunikacji telefonicznej pomiędzy Warszawą a Pruszkowem, przeważnie ze względu na fabryki bądźto w samym Pruszkowie, bądź w najbliższem sąsiedztwie położone.

Byłaby to pierwsza miejscowość połączona w ten sposób z Warszawą, wobec zaś niezaprzeczonych korzyści, jakie podobno urządzenie zapewnić może abonentom nie wątpimy, iż rzeczony projekt będzie miał powodzenie i z czasem przyjmie szersze rozmiary.

Drożyzna placów w Warszawie jest powodem, iż już od lat kilku zaczęto oglądać się za miejscowością, któraby przedstawiała dogodne warunki dla przemysłu fabrycznego.

Na pierwszem naturalnie miejscu należy tu mieć na uwadze możliwe ułatwienie komunikacji z Warszawą, gdyż wszystkie prawie znaczniejsze zakłady przemysłowe zmuszone są utrzymywać w Warszawie kantory dla załatwiania interesów na rynku pieniężnym, a w wielu wypadkach Warszawa jest zarazem miejscem zbytu dla produktów fabrycznych.

Łódź również krząta się około zaprowadzenia u siebie sieci komunikacji telefonowej, zarząd zaś drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej zamierza urządzić takąż komunikację pomiędzy stacją Sosnowice a zarządami kopalń w Niwce, Milowicach, Wilhelminie i nareszcie w Dąbrowie.

Oczywiście przeto uznano już u nas istotną praktyczność telefonów, skoro w tylu naraz miejscowościach jednocześnie krzątają się około ich zastosowania.

= Stowarzyszenie.

Dobry przykład nie pozostaje bez śladu.

Donosiliśmy niedawno o spółce handlowej, jaką zawiązali ziemianie hrubieszowscy celem ułatwienia zbytu produktów rolniczych.

Obecnie zaś dowiadujemy się, że i obywatele z miechowskiego, proszowskiego i skalbmierskiego porozumiewają się, celem utworzenia spółki handlowej zbożowej, dla uniknięcia kosztownego dziś pośrednictwa.

Z wykończeniem kolei iwangrodzko-dąbrowskiej, ziemianie wspomnieni zamierzają skierować wywóz zboża wprost do Niemiec.

W takim razie głównem miejscem zsypki będzie stacja kolejowa Miechów, gdzie też staną odpowiednie śpichrze.

Spodziewać się należy, iż i inne okolice nie pozostaną w tyle, i pozakładają pożyteczne stowarzyszenia.

= Nowe fabryki.

W tych dniach dwóch obywateli w Kielcach pp. Marro i Reichelt, oraz technik p. Domosławski zawarli akt urzędowy spółki, celem założenia fabryki zapałek.

Zakład powstać ma na folwarku Golboczka i początkowo będzie zatrudniał 50 robotników.

Dziś podobnych fabryk liczymy niewiele, masa też zapałek dostaje się do naszego kraju drogą przemycaną z Prus i Austrji.

Podobno w okolicach nowobudującej się kolei powstanie jeszcze kilka zakładów przemysłowych, których dziś brak nam zupełnie.

Obfitość wody, taniość materjału budowlanego i dostatek ludności wyrobniczej, a także widoki łatwego i szerokiego zbytu skierują zapewne w tę stronę znaczną ilość kapitałów.

Oby tylko kapitały te były krajowe, a przedsiębiorstwa w naszych spoczywały rękach i z naszej pochodziły inicjatywy!

= Godne uznania.

Mamy do zapisania godny uwagi przykład starowności o dobro ogólne właścicieli fabryki wojciechowskiej.

Ze względu na znaczną ilość dzieci, znajdujących się przy rodzinach miejscowych robotników, postanowiono urządzić ochronę, w której mogłyby się odbywać wykłady początkowej nauki.

Właściciele na cel ten wyasygnowali odpowiednią sumę, wystarali się o pozwolenie władzy i dziś już zakład funkcjonuje, urządzony na odpowiednią skalę w sąsiednim Krasiczynie.

Kierunek nad zakładem powierzono pannie Donajównie, która uzyskała dyplom rządowy.

Bibljoteka miejscowa składa się z dwustu dzieł, przeważnie wydawnictw Mrówki, Forstera, Promyka i Gwiazdzica, także podręczników Henricha.

Panna Donajówna obeznała się z aptekarstwem domowem i, utrzymując kasę dla chorych, na zapotrzebowanie przyrządza lekarstwa.

= Skutki braku ochron.

Znowu przychodzi nam zanotować dwie ofiary braku ochron dla dzieci wiejskich.

Było to we wsiach Marjanki i Jeziory pod Częstochową, gdzie spaliły się dwie kilkoletnie dziewczynki wiejskie, pozostawione bez dozoru w mieszkaniu w bliskości płonących ognisk.

= Zbrodnia.

We wsi Łopusznie, w powiecie kieleckim, niewiadomy złoczyńca zakradł się w nocy do okien parafji i strzelił do leżącego na łóżku i czytającego książkę ks. Sikorskiego, miejscowego wikarjusza.

Dwie kule, choć nie naruszyły czaszki, zdarły jednak skórę na wierzchu głowy, a z ran zadanych krew popłynęła.

Stróże pilnujący kościoła widzieli, jak niski jakiś człowiek szybko umykał do karczmy...

Straż ziemska z wójtem przedsięwzięła zaraz poszukiwania, dotąd bezskuteczne.

— Śmierć przemytnika.

W dniu 20-ym b. m. w pobliżu pasu granicznego, pod wsią Ożanowice, w powiecie bendzińskim, znaleziono na polu nieżywego okolicznego mieszkańca Jana Franczakan przy którym leżała baryłka napełniona przemycanym spirytusem.

Znany przemytnik, przechodząc nocną porą przez granicę, widocznie ze znużenia i nadmiernego użycia spirytusu padł i ducha wyzionął.

Ze świata.

× **Następca tronu niemieckiego,** bawiąc zeszłej niedzieli w Krakowie, pragnął, jak donosi *Czas*, zwiedzić wraz z ks. Pless, pracownię Matejki w szkole sztuk pięknych. Obaj więc byli dwa razy w szkole, lecz nie przyjęci przez mistrza, zostawili mu tylko swoje bilety wizytowe.

× **We Lwowie** poruszono myśl wystosowania do Matejki zbiorowego adresu, wyrażającego mistrzowi podziękowanie i cześć za ostatni dar królewski uczyniony krajowi.

× **Ks. Aleksander Ciesielski,** kanonik i pleban w Boguchwale, tłumacz utworów Goethego, które obecnie znajują się pod prasą drukarską, zmarł dnia 25-go z. m.

× **Pp. Hipolit Bronikowski i Wierzchaczewski Józef,** właściciele dóbr w Ks. poznańskiem, dotąd wyznawcy nauk Kalwina, przeszli według *Kur. poz.*, na łono rzymsko-katolickiego kościoła.

× **Miasto Chełmno** obchodzić będzie jeszcze w r. b. 650-letni jubileusz swego założenia.

× **Zamek krzyżacki w Malborgu** ma być kosztem rządu pruskiego odrestaurowany; zwiedzał go w tych dniach jak donosi *Dz. poz.*, minister oświaty Gossler.

× **Coquelin** przybył już do Odesy i rozpoczął szereg swoich występów. Przyjęto go z niebywałym zapałem.

× **Rozdział powieści.** Prima ballerina opery paryskiej *signora* Sangalli, drogą ogłoszeń poszukiwała służącego. Jakoż zjawia się pięknego poranku kandydat, młody człowiek ujmującej, nawet wykwintnej powierzchowności i został przyjęty. Nowy kamerdyner w bardzo krótkim przeciągu czasu okazuje się być perłą wszystkich kamerdynerów. Ale oto nagle zmienia się postać rzeczy, pewnego wieczora, usłużny Antoine zapomina się do tego stopnia, że zamiast podać swej pani czekoladę i dzienniki, klęka przed nią i z perły kamerdynerów staje się... perłą kochanków. Następnie scena łatwa do przewidzenia — ballerina każe mu się w tej chwili wynosić — jakież jednak jest jej zdziwienie, gdy Antoine dowodzi jej czarno na białem, że jest margrabią Antonim R., który tylko użył fortelu by módz jaknajczęściej przebywać w towarzystwie ubóstwianej kobiety... Pomimo tego *diva* musiała znowu zostać bez lokaja, otrzymała zaś nazajutrz od wdzięcznego za rozkoszne chwile swej służby markiza przepyszny bukiet ozdobiony piękniejszym jeszcze brylantowym naszyjnikiem. Wobec podobnych epizodów rzeczywistości doprawdy pp. powieściopisarze mogą się śmiało obyć bez wyobraźni.

× **Kongres międzynarodowy** członków wszystkich towarzystw opieki nad zwierzętami ma się odbyć w Wiedniu w roku przyszłym.

× **W Prodersdorfie** niewykryci dotąd złodzieje skradli z wieżycy kościelnej dzwon ważący tylko... trzy centnary!

× **Katastrofa.** Z Manilli donoszą, iż skutkiem rozbicia statku zatonęło stu majtków i pasażerów.

× **Niewykłą śmiercią** zmarł temi czasy pewien podróżnik w Guianie. Chcąc ugasić pragnienie napił się on wody gromadzącej się w łodydze rośliny *Mimusops botata* i skonał w chwil kilka wśród strasznych męczarni. Obdukcja okazała, iż organa nieszczęśliwego literalnie zalepionemi były gumą arabską.

× **Także ogłoszenia.**

„Zegarek w stanie nietrzeźwym został zgubiony onegdaj na placu Wareckim.“

„Osoby dotknięte odciskami usuwam bez boleści.“

„Poszukiwane są trzy idące za sobą pokoje.“

„Z powodu podeszłego wieku jest do sprzedania magiel amerykański.“

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Pani M. O.* — Informacyj udzieli instytut poprawy młodzieży w Mokotowie. Kuratorem instytutu jest r. st. Edward Stummer.

— *Panu L. X. F. z Mławy.* — Rzecz obojętna.

— *Panu K. P.* — Wyszło w Krakowie 1682 roku. Rzadkość bibljograficzna.

— *Kalinie.* — Niech i tak będzie. Rękopism do zwrotu.

— *Panu St. Kam.* — Adres dra B. — w kancelarji uniwersytetu.

— Złożyli w redakcji *Kurjera Warszawskiego*:

Dla wdowy Kruszyńskiej.

(477) Wanda Goler k. 60, (479) K. S. rs. 1, (495) U. R. N. W. D. P. rs. 3, (499) Lila i Józia rs. 3, (501) pracująca wdowa rosjanka rs. 1.

— W dniu 3 grudnia, jako w dniu imienin ś. p. Franciszka Magnuskiego rs. 2 dla sparaliżowanego J. Kończy przy ulicy Waliców nr 5.

— W dniu 3-im grudnia r. b., to jest w przyszłą niedzielę, o godzinie 10-ej zrana, odbędzie się w sali Berga' w gmachu magistratu miasta Warszawy, przy ulicy Senatorskiej pod nrem 462 (10), posiedzenie ogółu członków Archi-konfraternji literackiej, na którem dopełnione zostaną wybory członków rady gospodarczej, w roku ekonomicznym 1882/3 urzędować mającej. O czem seniorowie zawiadamiając pp. protektorów i członków, o liczne zebranie się mają zaszczyt upraszać. — Senior administrujący *M. Grzybowski*, członek, p. o. sekretarza *Klępiński*.

Nekrologja.

† Ś. p. Aleksander **Ihnatowicz**, właściciel dóbr Niegów, przeżywszy lat 58, po długiej chorobie zmarł w dniu 1 grudnia r. b. Pozostała żona zaprasza krewnych i przyjaciół na wyprowadzenie do miejscowego kościoła w Niegowie odbyć się mające w dniu 4 b. m., o godzinie **3-ej** po południu, a następnie na pochowanie ciała w dniu następnym o godzinie **11-ej** zrana tamże. —973—

† Ś. p. Jan **Banarski**, opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 67, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie, w dniu 2 grudnia r. b. przeniósł się do wieczności. W ciężkim smutku pogrążona rodzina zaprasza krewnych i przyjaciół na wyprowadzenie zwłok w dniu 4 b. m., o godzinie **3-ej** po południu z kościoła św. Anny, na cmentarz powązkowski, odbyć się mające. —3849—

† Dnia 3 grudnia, w niedzielę, o godzinie **9-ej** zrana, za duszę ś. p. Franciszka **Tegazzo**, artysty-malarza, jako w dniu imienin, odbędzie się wotywa w kościele św. Ducha wprost Mostowej, na którą pozostała żona z córkami zaprasza krewnych i przyjaciół. —3833—

† W dniu 4 grudnia, w poniedziałek, jako w drugą rocznicę śmierci ś. p. Marjanny z Damięckich **Nowosielskiej**, odbędzie się żałobna wotywa w kościele św. Karola Boromeusza, o godzinie **9-ej** zrana, na którą pozostały mąż wraz z dziećmi zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. —3844

† Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Barbary **Zewald**, odbędzie się dnia 4 grudnia, w poniedziałek, o godzinie **10-ej** zrana, w kościele św. Józefa Oblubieńca na Krakowskiem-Przedmieściu, na które pozostała rodzina zaprasza życzliwych. —3829—

† W poniedziałek, dnia 4 b. m., jako w rocznicę śmierci ś. p. Józefy z Szymanowskich **Wołowskiej** i imienin ś. p. Barbary z Moryjewskich **Wołowskiej**, odbędzie się w kościele Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej, o godzinie **10 i pół** zrana, żałobne nabożeństwo, na które zaprasza się krewnych, przyjaciół i znajomych. —3826—

† W dniu 4 grudnia, jako w jedenastą rocznicę śmierci ś. p. Wiktora **Kudelskiego**, odprawi się msza żałobna w kaplicy paralityków o godzinie **10-ej** zrana, na którą pozostała żona zaprasza. —3834—

† W poniedziałek, dnia 4 grudnia, jako w pierwszą bolesną rocznicę śmierci ś. p. Jonny z Wojciechowskich **Kazimirus**, odbędzie się żałobna wotywa w kościele św. Józefa Oblubieńca na Krakowskiem-Przedmieściu, o godzinie **11-ej** zrana, na którą pozostały brat wraz z żoną i córką zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. —3837—

† Dnia 4 b. m., w poniedziałek, o godzinie **9-ej** zrana, odbędzie się nabożeństwo w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie, za duszę ś. p. Barbary z Wesslów **Paprockiej**, na ktśre zaprasza się krewnych i przyjaciół. —3842—

† Dnia 4 b. m., w poniedziałek, jako w drugą rocznicę śmierci ś. p. Andrzeja **Kapper**, odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej o godzinie **10-ej** zrana, na które pozostała wdowa z rodziną zaprasza. —3840—

† W poniedziałek, dnia 4 b. m., jako w rocznicę śmierci ś. p. Emilji z Orzechowskich 1-go ślubu Banachiewicz, 2-go **Lebelt**, odbędzie się msza żałobna w kościele św. Andrzeja przy placu Teatralnym, o godzinie **10-ej** zrana, na którą pozostały syn zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych. —3843—

† W dniu 4 b. m., w poniedziałek, jako w dzień imienin ś. p. Barbary **Wilkoszewskiej**, odbędzie się za spokój jej duszy żałobna wotywa w kościele Narodzenia N. Marji Panny na Lesznie, o godzinie **11-ej** zrana, na którą zaprasza się krewnych, przyjaciół i znajomych. —3835—

† W poniedziałek, dnia 4 b. m., jako w siódmą rocznicę śmierci ś. p. Józefa **Tyrawskiego**, b. sędziego tryb. c. w. o godzinie **10-ej** zrana, w kościele św. Aleksandra przy placu Trzech Krzyży, odbędzie się żałobne nabożeństwo, na które wdowa z córkami zaprasza krewnych, kolegów i przyjaciół zmarłego. —3846—

† Dnia 4 b. m., w poniedziałek, za spokój dusz ś. p. Barbary z Chylińskich **Grodeckiej**, i syna jej ś. p. Felicjana **Grodeckiego**, odprawioną będzie wotywa o godzinie **8-ej** zrana, w kościele św. Karola przy ulicy Chłodnej, na którą pozostały syn i brat z rodziną zaprasza. —3845

† W kościele św. Anny na Krakowskiem-Przedmieściu odprawi się żałobne nabożeństwo za zmarłych zostających w bractwie, dnia 5 grudnia: o godzinie **9-tej** zrana, za duszę ś. p. Karoliny **Centkowskiej**, a o godzinie **10-ej** zrana, za duszę ś. p. Józefy **Japowicz**, na które starsi bractwa uprzejmie zapraszają familje oraz członków należących do tegoż bractwa. —3848—

† W dniu 5 grudnia, we wtorek, jako w pierwszą bolesną rocznicę śmierci ś. p. Leona **Gąsowskiego**, odprawionem będzie w kościele powązkowskim o godzinie **10-ej** zrana żałobne nabożeństwo, na które pozostała żona wraz z dziećmi zaprasza krewnych i znajomych. —3838—

Z Cesarstwa.

Petersburg 30-go listopada.—*Gołos* pisze, że, według wiadomości powziętych z wiarogodnych źródeł, komisja, zajmująca się wynalezieniem środków ukrócenia przemytnictwa, zawiesiła swoje czynności z powodu napotkanych przeszkód w przeprowadzeniu niektórych postawionych przez siebie wniosków.

Petersburg 30-go listopada. — *Nowoje wremia* pisze: „Coraz widoczniej wychodzi na jaw, że ostatnie spadki rosyjskiego kursu wekslowego były dziełem gromadki spekulantów, a raczej kilku gromadek, poczęści spekulantów petersburskich, a po części berlińskich i frankfurckich. Nie bierzemy się do rozstrzygania jaką rolę, dobrowolną czy mimowolną w tem igraniu kredytem państwowym Rosji odegrały *Times* i rosyjska *Strana*; fakt niezaprzeczony, że obadwa te dzienniki odegrały rolę niezaszczytną, co się zaś tyczy dalej złej woli lub bezmyślnego służalstwa spekulantów, lub nareszcie niepoczytalności tych pism, to już rzecz sumienia ich wydawców“. W dalszym ciągu artykułu opowiada *Nowoje wremia*, jak skutkiem złośliwych insynuacyj petersburski korespondent frankfurckiej gazety zakomunikował temu pismu, że „Rosja jest w przededniu państwowego bankructwa“. Wiadomość ta rozesłana bezzwłocznie telegrafem po całej Europie naturalnie oddziałała w sposób niekorzystny na kursa.

Petersburg 30-go listopada.—Z powodu przypisywanego Rosji zamiaru zniesienia poselstw przy mniejszych dworach niemieckich, *Gołos*, opierając się na zasługujących podobno na wiarę informacjach, objaśnia, że idzie tu nie o zwinięcie poselstw, ale o połączenie kilku w jedno, a to jedynie w celach zaprowadzenia oszczędności w wydatkach. I tak, poseł rosyjski w Stutgardzie będzie zarazem przedstawicielem Rosji przy dworach monachijskim i darmsztadzkim, przedstawiciel zaś Rosji w Weimarze będzie pełnił też same funkcje przy dworze drezdeńskim.

Kijów 30-go listopada. — W wydziale kryminalnym kijowskiej izby sądądowej w dniu 13 grudnia sądzone będą dwie sprawy. Na ławie oskarżonych zasiądą: redaktor *Kijewlanina* p. Pichno, o oszczerstwo i dyffamję, i współpracownik tegoż pisma, p. Elbert, pod takimże samym zarzutem oszczerstwa.

Kijów 30-go listopada. — Ministerjum dróg i komunikacyj wystąpiło do rady państwa z przedstawieniem o asygnowanie począwszy od roku przyszłego 1883 summy 292,000 przez lat dwa, potrzebnych na roboty meljoracyjne na rzece Dnieprze pod Kijowem.

Ostatnia poczta
„Kurjera Warszawskiego“.

Berlin 30-go listopada. — Zapewniają tu powszechnie, że ks. Bismarck do poniedziałku przybędzie do Berlina, aby wziąć udział w obradach nad budżetem i projektami podatkowymi.

Berlin 30-go listopada.—*Kreuz-Ztg* powiada wobec pogłosek o rozwiązaniu parlamentu, że o takowem może być mowa dopiero wtedy, jeżeli komisja i parlament zajmą stanowisko bezwzględnie negacyjne wobec projektów socjalno-politycznych kanclerza.

Paryż 30-go listopada. — Z rozmaitych okolic Francji, a mianowicie z nad porzecza Rodanu i Garonny dochodzą wieści o wylewach. Dzienniki wyrażają zdumienie, że Anglja, po wyprawach do Afganistanu, po aneksji kraju zulusów, Transvalji i Cypru, w tej chwili, w której zagarnia z lekceważeniem praw Europy Egipt, może myśleć jeszcze o zagarnięciu dla siebie protektoratu nad Egiptem.

Londyn 30-go listopada. — Dzienniki donoszą z Kairu: Ponieważ rząd angielski odmówił uznania Backera baszy komendantem armji egipskiej, Backer będzie dowodził tylko żandarmerją; dowództwo zaś armji egipskiej obejmie jenerał angielski.

Londyn 30-go listopada. — Na dzisiejszem posie

dzeniu izby gmin oświadczył sekretarz admiralicji Campbell, że w Zanzibarze znajduje się obecnie łódź działowa „Seagull“ i dwa małe parowce; na wodach Madagaskaru znajdują się dwie korwety, trzy szalupy i cztery łodzie działowe.

Kair 30-go listopada.—Wczoraj odbyła się znowu rada ministrów z powodu sprawy Arabiego baszy. Uchwały nie powzięto. Nubar basza przybył tutaj.

Konstantynopol 30-go listopada.—Wskutek rezultatów śledztwa prowadzonego przeciw Fuadowi baszy 120 czerkiesek, pełniących służbę w pałacu sułtańskim, odesłano do ojczyzny.

Telegramy własne

„Kurjera Warszawskiego.“

Wiedeń 2-go grudnia.

W bardzo poważnych kołach politycznych twierdzą, że podróż barona Calice do Wiednia odnosi się do układów o aneksję Bośnji, które toczą się pomiędzy Austrją i Turcją.

Wiedeń 2-go grudnia.

Mocarstwa poleciły ajentom dyplomatycznym, uwierzytelnionym w Cetynji, aby przeszkodziły wybuchowi zatargów pomiędzy rządem czarnogórskim a W. Portą.

Wiedeń 2-go grudnia.

Zgromadzenie wyborców centralnego miasta uchwaliło ostatecznie wotum zaufania dla posłów: Jaques'a, Weitlofa i Hoffera. Przeciwnicy opuścili salę.

Berlin 2-go grudnia.

Organ ks. Bismarka, *Grenzboten*, twierdzi, że przymierze trzech cesarzów istnieje udokumentowane piśmiennie.

Rzym 2-go grudnia.

P. Giers zgłosił się o audjencję u papieża Leona XIII-go.

Rzym 2-go grudnia.

Tutejsze rossyjskie poselstwo daje w dniu dzisiejszym obiad na cześć ministra spraw zagranicznych p. Giersa.

Paryż 2-go grudnia.

Odkryto, że anarchiści posiadają we Francji 460 stowarzyszeń, 20,000 członków czynnych, a 90,000 opłacających podatek na cele ruchu anarchicznego.

Paryż 2-go grudnia.

Sprawozdanie komisji budżetowej wykazuje deficyt 1,086 miljonów franków.

Londyn 2-go grudnia.

Dzisiejszy *Standard* umieszcza depeszę z Kairu, która donosi, że rząd egipski ma zamiar zaniechania procesu Arabiego baszy.

Konstantynopol 2-go grudnia.

Wskutku intryg pałacowych, których wynikiem jest aresztowanie wielu osób, piastujących pierwsze godności, cały gabinet turecki ustępuje.

Konstantynopol 2-go grudnia

Porta skłania się podobno do oddania rossyjskiemu Towarzystwu robót około budowy kolei żelaznej od Batumu przez Diarbekir do morza Śródziemnego.

Belgrad 2-go grudnia.

Z Bułgarji i wschodniej Rumelji mahometanie uchodzą gromadnie do prowincyj tureckich.

Belgrad 2-go grudnia.

Rząd serbski przygotował dla skupczyny projekt utworzenia 5 linjowych batalijanów piechoty.

Kair 2-go grudnia.

Układ pomiędzy lordem Dufferinem i rządem egipskim zawarty na podstawach następujących: Backer basza obejmuje dowództwo żandarmerji, jenerał angielski dowództwo armji egipskiej, a rezydent angielski zostanie rzeczywistym regentem kraju, choćby bez wyraźnego tytułu.

Petersburg 2-go grudnia.

Dziś powraca do stolicy J. C. Wysokość Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz.

Petersburg 2-go grudnia.

Z powodu burzy i zamieci śnieżnej komunikacja pociągów pomiędzy Kurskiem, Połtawą i stacją Łozową przerwana.

Petersburg 2-go grudnia.

Bank riazański zawiesił wydawanie pożyczek na zastaw papierów i dyskontowanie weksli.

Moskwa 2-go grudnia.

Dziś w tutejszym sądzie okręgowym rozpocznie się proces o sprzeniewierzenia w moskiewskim banku handlowym.

Giełda.

Dnia 2-go grudnia.

Sobotnim zwyczajem na giełdzie dzisiejszej zaledwie bardzo małych — a nawet mniejszych niż zwykle w sobotę dokonano obrotów.

Usposobienie na skutek znowu trochę gorszych kursów berlińskich, złych wiadomości z Petersburga i wreszcie niepewnych tranzakcyj, które mówiły tylko o „żądaniu“ — 201 m. za 100 rs. — chyliło się ku zwyżce.

Zresztą przy tak wielkiej ograniczoności tranzakcyj istotnie o usposobieniu sądzić niepodobna.

Długoterminowych weksli na Berlin nie kupowano wcale (!), za krótkoterminowe najpilniejsze płacono z początku 49.80, później 49.85, a w końcu 49.87½. Żądania dochodziły do 49.95.

Na Londyn żadnych tranzakcyj nie dokonano.

Na Wiedeń i na Paryż kupowano również tylko krótkoterminowe weksle po cenach bardzo mało, bo do 5 kop. wyższych od wczorajszych.

Za weksle na Wiedeń płacono 85.35, na Paryż 40.25 i 40.30.

Rozumie się że pod wyrazem „płacono“ rozumiemy fakt dokonany, nie zaś — jak to tenże wyraz w cedule oznaczono — iż „płacić chciano“.

Listy likwidacyjne były poszukiwane i płacone drożej o kop. 15 niż wczoraj. Pewną partję sprzedano po 86.85. Żądanie podążyło za wzrostem ceny płaconej i doszło do 87 rs.

Pożyczki wschodnie ofiarowane bez nabywców.

Z listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego tylko serji I-ej małych sprzedano małą partję po 98.40.

Dokonano też — podobno — i premjowych drobniejszych tranzakcyj listami serji III-ej — bez notowania.

Listy miejskie w serji I-ej poszukiwane bez znalezienia oddających.

Serji III-ej obniżyły się w końcu o 20 kop. i były sprzedawane po 90.20. Serji IV-ej utrzymały się w cenie, a nawet zyskały 5 kop.

Płacono za nie 89 i 89.05.

Akcjami żadnych tranzakcyj nie dokonano.

J. Wł.

ZADANIE ALGEBRAICZNE.

Z trzech basenów jednakowej objętości i z jednakowym dopływem wody świeżej, czerpana jest woda. Z pierwszego basenu 50 ludzi wyczerpało wszystką wodę (tę która się znajdowała w basenie i tę która dopłynęła podczas czerpania) w przeciągu 30 minut. Z drugiego basenu 60 ludzi wyczerpało wodę w ciągu 20 minut.

Pytanie I. Ile potrzeba ludzi aby wyczerpać w zupełności wodę z trzeciego basenu w ciągu 15 minut?

Pytanie II. Obliczyć ile znajdowało się wody w każdym basenie w chwili rozpoczęcia czerpania i ile dopłynęło do tych basenów świeżej wody podczas czerpania, wiedząc, że każdy człowiek w ciągu jednej minuty czerpał 1 stopę sześcienną wody?

Uwaga. W chwili rozpoczęcia czerpania we wszystkich basenach znajdowało się po jednakowej ilości wody.

Rozwiązanie *kwadratów magicznych*, umieszczonych w nrze 266.

m	a	p	p	a
a	t	o	s	p
p	o	t	o	p
p	s	o	t	a
a	p	p	a	m

7	1	8	8	1
1	5	2	9	8
8	2	5	2	8
8	9	2	5	1
1	8	8	1	7

Dobre rozwiązanie nadesłały pp.: Wanda Niewęgłowska i Stanisława Puchalska.

TEATRA:

WIELKI: Dziś: „Kumoszki windsorskie“ (występ panny Reichówny). Jutro: „Modniarki“. — ROZMAITOŚCI: Dziś: „Nieśmiały“, „Bibiński“, „Stryj przyjechał“ i „Szalony zakład“. Jutro: „Wspólne winy“. —MAŁY: Dziś: „Błażek opętany“, „Naprzeciwko“, „U ciotuni“ i „Piękna pasterka“. Jutro: „Betina“.

Telefony warszawskie.

Wykaz

abonentów połączonych ze stacją centralną w ciągu bieżącego tygodnia.

Brzeziński Andrzej, mecenas, Królewska 29.
Kronenberg Leopold, dom bankierski, Mazowiecka 18.
Kronenberg Władysław, mieszkanie, Złota 28E.
Ogniowa straż, oddział 3-ci, Nowy-Świat 6.
Ogniowa straż, oddział 4-ty, Chłodna 1.
Wortman Maurycy, administracja cukrowni Guzów, Krasiniec i Młodzieszyn, Marszałkowska 40.

Wysokość wody na rzece Wiśle stóp 8 cali 9.

Zeschłe liście.

Słońce zagasło na horyzoncie, chmury, przepływające nad moją głową, gromadziły się w oddali jedne na drugich, chłodny jesienny wiatr zeschłemi liśćmi u stóp moich szeleścił.

Siedziałem nad brzegiem tej drogi, na której liczba tych, co wracają, jest zawsze mniejszą niż tych, co odchodzą...

Nie wiem o czem myślałem, jeżeli w ogóle myślałem o czemkolwiek. Dusza moja drżała jak ptak, który zlekka porusza skrzydłami, zanim poszybuje w przestworza.

Są chwile, w których umysł odrywa się od wszystkiego co go otacza i zagłębiony sam w sobie, bada i pojmuje wszystkie tajemnice wewnętrznego życia człowieka. Są chwile, kiedy tenże sam umysł traci niejako swoją indywidualność, mięsza się z przyrodą, wciela się w nią i tłumaczy sobie jej niezrozumiałą mowę.

Byłem w tym stanie właśnie, gdy wśród ogólnej ciszy i samotności usłyszałem obok siebie jakieś szepty. Były to dwa zeschłe liście, rozmawiające ze sobą.

— Zkąd przychodzisz bracie?— pytał jeden.

— Podmuch wiatru mnie uniósł w osłonie kurzawy wraz z innemi liśćmi, które jak my przebywają nieskończone przestrzenie.—A ty?

— Ja płynąłem jakiś czas z prądem rzeki, a mnie burza na brzeg wyrzuciła.

— Dokąd dążysz?

— Nie wiem; alboż wie o tem i ten wiatr, który mnie unosi?

— Ach! kto byłby przewidział, że skończymy tak marnie, żółte i zeschłe walając się po ziemi, my, cośmy żyły przyodziane barwą i światłością, kołysząc się w powietrzu!

— Pamiętasz te piękne dni, kiedyśmy spały jeszcze w zielonych kolebkach pączków? Pamiętasz ten ranek pogodny, kiedy przedarłszy ich powłokę, rozwinęłyśmy się wśród pocałunków słońca jak szmaragdowe wachlarze?

— Och! jakaż to była rozkosz wdychać w siebie światło i powietrze wszystkiemi porami, podczas gdy wonny wietrzyk pieścił się z nami łagodnie.

— A jak przyjemnie było przeglądać się w rzece, obmywającej splątane korzenie starego pnia, który nas podtrzymywał; tej rzece tak przejrzystej i odzwierciadlającej w sobie błękit nieba, że żyłyśmy jakby zawieszone między dwiema lazurowemi przepaściami!

— A pamiętasz jak śpiewałyśmy chórem, naśladując westchnienia zefiru i w takt szemrzącej fali?

— Błyszczące owady latały dokoła nas, rozwijając swe gazowe skrzydełka...

— A białe i błękitne motyle zataczały nad nami dziwaczne swe kręgi i przeguby i przysiadały na naszych wystrzępionych brzeżkach, by wypowie

dzieć sobie tajemnicę swojej miłości, która trwa jedną chwilę i całą ich istność pochłania.

— Każde z nas było nutą w koncercie lasu!

— Każde z nas było tonem w harmonji barw!

— A pamiętasz jak nocami, gdy srebrzyste światło księżyca oblewało szczyty gór, gawędziłyśmy po cichu wśród przejrzystych cieni?

— Opowiadałyśmy sobie wtedy historje Sylfów, kołyszących się na tęczowych niciach, jakie między drzewami rozwieszały pająki.

— Tak, dopóki nie przerwał nam rozmowy słowik, który sobie nasz pień obrał za mieszkanie.

— O! jak jego skargi były słodkie i smutne! Słuchałyśmy go zawsze z zachwyceniem, a mimo to świt zastawał nas zawsze we łzach skąpane.

— Jakie rozkoszne były te łzy, których nam użyczała nocna rosa! ilu barwami odbijało się w nich pierwsze spojrzenie jutrzenki.

— Potem wesołe wróbelki napełniały cały gaj swoim świergotem. Dwa z nich zawiesiły w bliskości nas swoje okrągłe gniazdko, ulepione z wapna i piórek.

— Chroniłyśmy ich pisklęta od deszczu i burz letnich, służyłyśmy im za osłonę przeciw rażącym promieniom słońca!

— Życie nasze płynęło jak sen złoty; nie domyślałyśmy się wcale, że trzeba się będzie obudzić...

— A jednak nadszedł dzień taki. Pamiętasz? Zachodzące słońce oblewało purpurą niebo i chmurki, z ziemi lekko wilgotnej uniosły się narkotyczne wonie... wówczas to dwoje młodych zatrzymało się nad brzegiem rzeki tuż przy naszym pniu.

— Wspomnienie to nigdy się w mojej pamięci nie zatrze. Ona była młodziutka, dziecko prawie i tak blada! On mówił do niej tkliwie: „Dla czego płaczesz, ukochana moja?“

— „Przebacz mi to mimowolne, samolubne uczucie—odpowiedziała mu ocierając łzę—płaczę nad sobą, płaczę za życiem, które ucieka ze mnie! Gdy niebo okrywa się światłością, ziemia zielenią i kwiatami, gdy wiatr przynosi nam zdala wonie i dźwięki, gdy się kocha i jest się kochaną—jakże się wtedy żyć pragnie!“ „I dla czegóżbyś żyć nie miała?“ mówił on, tuląc ją do piersi ze wzruszeniem.

— „Bo dni moje są policzone... Gdy te liście, szemrzące tak harmonijnie nad naszemi głowami, zeschną i spadną na ziemię, ja także umrę, a wiatr poniesie ich prochy i moje Bóg wie gdzie...“ Usłyszałyśmy to, i dreszcz nas przejął! Miałyśmy uschnąć, umrzeć i dostać się na igraszkę wiatrom?.. Noc zastała nas jeszcze milczące z przerażenia! Och! jakaż to była noc okropna! Poraz pierwszy słowik, który nas czarował swemi miłosnemi żalami, nie przerwał nocnej ciszy. Wkrótce potem wróble odleciały ze swemi pisklętami porosłemi już w pierze, a gniazdko zostało osamotnione i kołysało się zwolna i smutnie jak pusta kolebka zmarłego dziecka.

— Białe i błękitne motyle pouciekały również, pozostawiając na swojem miejscu wstrętne robaki, które przegryzały nasze żyły, składając w nasze łona wstrętne swe poczwarki.

— Straciłyśmy naszą barwę i świeżość!

— Straciłyśmy nasz wdzięk i miękkość i nasz dawniejszy szmer, podobny do miłosnego szeptu, zmienił się w chrzęst suchy, ostry i niemiły.

— Nakoniec spadłyśmy na ziemię. Deptane nogą obojętnego przechodnia, włóczone z miejsca na miejsce wśród kurzawy i błota, czułyśmy się szczęśliwe, gdyśmy mogły spocząć na chwilę w przydrożnym rowie...

— Ja wirowałem długo, niesiony mętną falą, i po drodze widziałem kochanka tej bladej dziewczyny jak stał samotny w czerni nad brzegiem rzeki i ponurym wzrokiem śledził za biegiem wody.

— Więc ona także umarła i może spoczywą w tym świeżym grobie, na którym zatrzymałem się przez chwilę...

— Ach! przynajmniej że spoczywa! ale nasza wędrówka kiedyż się zakończy?

— Nigdy! już wiatr, który nas chwilę w spokoju zostawił, dąć zaczyna... czuję, że mnie podnosi... Muszę iść za nim... Żegnam cię, bracie, żegnam!

W tej chwili zaszumiało w powietrzu, tuman zeschłych liści podniósł się w górę i rozproszył gdzieś daleko w ciemnościach nocy.

A ja zacząłem wtedy myśleć o czemś, czego sobie przypomnieć nie mogę — a choćbym mógł, nie znalazłbym słów, żeby te myśli moje wyrazić...

Idalia